

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI



TADEUSZ KOŚCIUSZKO

Rysunek Al. Orłowskiego — Kraków, Muzeum Narodowe.

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

pod redakcją

DR. ZDZISŁAWA GROTA i DR. WINCENTEGO OSTROWSKIEGO

SPIS RZECZY:

<i>Dr Adam Skalkowski:</i> Kościuszek a Wielkopole	97
<i>Dr Ludwik Jaxa Bykowski:</i> Młodzież szkolna Wielkopolski i Pomorza w świetle badań eksperymentalnych	101
<i>Dr Stanisław Pigoń:</i> Z nad Gopla na Górę Lubiń	113
<i>Dr Mieczysław Jabczyński:</i> Bernard Chrzanowski	118
Z ruchu wydawniczego:	
<i>S. Nosek:</i> Słowianie w pradziejach ziemi polskiej (Dr W. Hensel)	122
Kronika stol. miasta Poznania. R. XVIII. z. 1—2. (Dr Zdz. Grot)	123
Kronika	124
Z Bibliografii regionalnej	127

Kierownictwo graficzne: Marian Romała

Wydawca: Jan Jachowski, Poznań, Zygmunta Augusta 1. — Nakładca:
Księgarnia Akademicka, spółdzielnia z odp. udziałami, Poznań, Zygmunta
Augusta 1. — Adres Redakcji: Poznań, Zwierzyniecka 20, pok. 7. —
Adres Administracji: Poznań, Zygmunta Augusta 1.
PKO V-242. Właściciel konta: Księgarnia Akademicka, sp. z odp. udz.
Konto czekowe nr 44 w banku „Społem” — Oddział w Poznaniu.

850 — III. 46. 2100 — K - 14121

Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu.

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY WIELKOPOLSKIEJ W PRZESZŁOŚCI
I W CHWILI OBECNEJ

Rok II

Poznań, kwiecień 1946 r.

Nr 4

Dr Adam Skalkowski

Prof. Uniwersytetu Poznańskiego.

KOŚCIUSZKO A WIELKOPOLANIE

„Litwin“, jakim się mienił Tadeusz Kościuszko (tyleż przez pamięć o swym pochodzeniu co własność w brzeskim województwie) czuł się źle wśród Wielkopolan, gdy w roku 1789 wraz ze stopniem generała brygady otrzymał komendę w wojsku koronnym i stanął na kwaterze we Włocławku nad Wisłą. Tęsknił za rodzinnymi stronami, za Siechnowiczami i ich sąsiedztwem, mile wspominał tam przeżyte lata po powrocie ze służby w armii amerykańskiej i wyrывał się do „swoich“. Temu nastrojowi dał wyraz w liście do generała Niesiołowskiego, który zasiadając w sejmowej Komisji Wojskowej mógł, jak mu się zdawało, inny dłań uzyskać przydział: „Zaklinam na wszystko, co jest w życiu najmilszego, to jest żoneczkę i dziatki, ...abyś chciał JW. Pan Dobrodziej wyrwać mnie z miejsca tak nieprzyjemnego, kosztownego i nic jeszcze nie mającego“ (a miał na myśli niewątpliwie słaby postęp organizacji siły zbrojnej z zaciągu sejmowego). „Bóg widzi — słowa nie mam do kogo przemówić — i dobrze, bo w wołami nigdy nie gadałem. Co za Gaskony!“ (tu znać awersję, którą Korzon tak tłumaczy. „Lud odmienny strojem i charakterem od Brześcian, dwory nieznane wprawiały Kościuszkę w stan osamotnienia; gaskonady, tj. chwaliburstwo i próżność urażały jego szczerą i skromną naturę, a stosunki służbowe musiały być niezadowolające“). „Ale dam pokój opisywać krajowych“; (tak brzmi ciąg dalszy listu z 7 lutego 1790) „powiem tylko, że kraj piękny i tenby być powinien dla poczciwych i gospodarnych Litwinów przeznaczonym, a nie dla nich, gnuśnych i niedbałych. Chciejcie mnie powrócić do Litwy“...

Słów tych nie należy przeceniać ale też nie trzeba lekceważyć jako żartobliwych w liście wszak raczej prywatnym. Takie wypowiedzenia niewają dla historii często większe znaczenie niżli oficjalne oświadczenia. Zwłaszcza że za tymi szły dalsze słowa bardziej ważne: „Któż jestem?

Azali nie Litwin, spółrodak wasz... Kogo mam bronić, jeżeli nie was i siebie samego?... Bo złość mnie bierze: z Litwy abym w Koronie służył, gdy wy nie macie trzech generałów. Kiedy was nizać na sznurku będzie przemoc, wtenczas chyba ockniecie się i o siebie dbać będziecie". — Korzon w „biografii z dokumentów wysnutej” to „niezwykłe rozdrażnienie” Kościuszki (że aż się odgrażał „chyba, Bóg widzi, co złego sobie zrobię”) przypisuje „prowincjonalizmowi”, a zresztą ogranicza się do uwagi, że kampania litewska z r. 1792 miała fatalny przebieg z powodu bądź zdrady bądź nieudolności dowódców wyznaczonych na północny teren wojny. Jednak powołany dokument wart dokładniejszej analizy.

„Prowincjonalny” patriotyzm może i wyjaśnić w pewnej mierze strategię i politykę Naczelnika w r. 1794, gdy powstańcze działania skieruje przeciw imperializmowi Katarzyny II, oszczędzając Austrię, a nawet Prusy (aż do bitwy pod Szczekocinami, która rozwiała wszelkie złudzenia, przynajmniej od tej strony). Lecz jeszcze i w dwadzieścia lat potem w Paryżu wobec zwycięskiego Aleksandra czy wobec kongresu (we Wiedniu stać będzie na straży granic rodzinnej swej Litwy przede wszystkim. Natomiast bardzo rychło zmienił się jego stosunek do rodaków z Wielkopolski i wyzbył się wszelkich uprzedzeń. Bo czyliż nie Wielkopolanin Gliszczyński z „Litwinem” Prozorem składał delegację, która imieniem spiskowych Korony i Wielkiego Księstwa błagała go, żeby wracał do kraju i stanął na czele powstania narodowego. I albow to nie I brygada wielkopolska pod Madalińskim podniosła sztandar insurekcji. Ona też w bitwie pod Raławicami odpierała skrzydłowe ataki Moskali. Sekretariat polowy Naczelnika w odezwach do obywateli Wołynia wskazywał im Wielkopolan jako wzór tak męstwa jak tolerancji religijnej:

„Nie macie w waszym kraju wojska, ale macie ludzi, a ci ludzie wnet staną się wojskiem. Nie mieli wojska Wielkopolanie, a zrobiwszy znowę świętą, w jednym dniu w siedmiu województwach zgnębili najezdników i siłę zbrojną do kilkunastu tysięcy podnieśli. Dali oni wszystkim braciom potrzebny bardzo dla nich przykład, że powstanie bez pomocy wojska skuteczniejsze być może, byle tylko wszystkich umysły złączył interes Ojczyzny, a miłość wolności świętym je ogniem zapaliła.”

„Nie wstrzymały ich od tego dzieła różność wiary i wyznania. Oboje to nic nie przeszkadza do kochania Ojczyzny i wolności. Niech każdy szanuje Boga podług wiary swojej, a nie masz takiej wiary, która by człowiekowi być wolnym zabraniała. Ta prawda połączyła Wielkopolanów; mimo mnóstwa ludzi różnego wyznania w tamtych stronach, uczyli, że nie mogą być szczęśliwi bez wolności i odważyli się być wolnymi.”

Do oswobodzenia Warszawy we wrześniu 1794 w jakże dużym stopniu pomogło powstanie na tyłach oblegającej stolicę armii pruskiej a ci powstańcy wielkopolscy najdłużej wytrwali już nawet po upadku Pragi w wierności dla insurekcji pod wodzą dawnego konfederata barskiego Pawła Skórczewskiego. Ignacy Działyński, szef owego sławnego w dziejach roku 1794 pułku X piechoty, jako organizator sprzysiężenia, i Ignacy Zakrzewski, prezydent Warszawy i członek rządu powołanego przez rewolucję i przez Naczelnika, dzielili jego losy w niewoli. Podobnie jak i Jan Kiliński (rodem z Trzemeszna) przecież obok Kościuszki główna postać legendy.

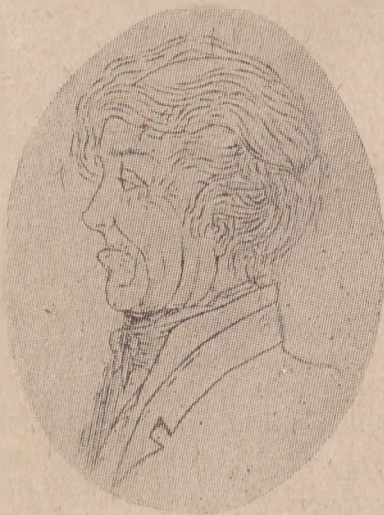
Na tułactwie w okresie wstępnym towarzyszył Kościuszcze „Litwin” Niemcewicz, ale później za powrotem do Europy miał styczność i z wielu Wielkopolanami, którzy najliczniej emigrowali zagrożeni prześladowaniami za udział w insurekcji, ile że byli już poddanyimi pruskimi od drugiego rozbioru. Wyбіcki znamienymi witał go słowy, jako „powróconego do Europy na powrócenie nam Polski”. I ci co nie podzielali tej wiary i nawet nie zbyt mu życzliwi i nader krytycznie go osądający uznawali przecież jego niesporne przewodnictwo. Wycofanie się Kościuszki z życia politycznego po zatracie legionów nie zmniejszyło powszechnego dlań szacunku. Zawsze odwiedzali go najczęściej Wielkopolanie, ile że im było najłatwiej przejechać do Francji z dworem pruskim w latach 1795—1805 pozostającej na przyjacielskiej stopie. I tak poznał wtedy Józefa Lipskiego, Mielżyńskich, Mycielskich, Kwileckich, których wymienia w korespondencji swojej. Krąg znajomych z ziemi wielkopolskiej był oczywiście znacznie szerszy. A więc jeśli np. Antoni Sułkowski, późniejszy generał wojsk Księstwa Warszawskiego, przedstawiał się Napoleonowi, oczywiście nie omieszkął odwiedzić i Kościuszkę. I w ogólności Polacy, zwłaszcza *minorum gentium*, którzy nie mogli marzyć, aby oglądać Pierwszego Konsula, a tem bardziej Cesarza, inaczej jak z oddalenia, nie zaniebdywali być u „Naczelnika”, chociażby żeby móc coś o nim opowiedzieć za powrotem do kraju. A nie brakło i takich, co umyślnie w tym celu podąжали do Paryża. Zwłaszcza kobiety. Wśród nich miał Kościuszko najgorętsze wielbielki. Do nich należała Wirydianna z Radolińskich Kwilecka, która *secundo voto* była za Stanisławem Fiszerem, adjutantem Naczelnika, co się nawet stało za tego staraniem (występującego w roli swata). Wirydianna spisała osobny pamiętniczek o Kościuszcze, w którym mamy najwierniejszy jego obraz z początku XIX wieku.

Z upływem lat rozluźniały się stosunki między byłym Naczelnikiem a krajem, zwłaszcza odkąd nad ziemie polskie weszła gwiazda Napoleona. Nawet węzły łączące z Fiszerami zerwały się zupełnie na skutek różnicy w zapatrywaniach na przyszłość Polski. Wszakże oficerowie

nasi będąc we Francji uważali za swój obowiązek odwiedzać Kościuszkę w Berville, gdzie mieszkał w domu Celtnerów. Wśród tych byli m. i. dwaj Turnowie Adam i Karol, Wielkopolanie. Adam Turno o takich odwiedzinach mówi w swoich wspomnieniach pod datą 8 kwietnia 1814: „Z Fontainebleau po obiedzie Kozietułski, Szeptycki, Skarzyński, Madaliński, ja i jeszcze kilku oficerów pojechali oddać nasze uszanowanie naczelnikowi Kościuszce, który mieszkał w Berville u przyjaciół swoich Celtnerów. Ten starzec 68-letni wysokiego wzrostu przyjął nas ze łzami i my pełne oczy tych mieli. Każdego osobno o nazwisko pytał i całował, a my go w ręce. Gdy mu Kozietułski pokazał pierścień, który dał generałowi Madalińskiemu 1794 roku, a który miał na palcu syn jego, pułkownik, rozpląkał się... Poczęstował nas winem i z płaczem i pełnym sercem radością odjechaliśmy szczęśliwi, żeśmy mogli oblicze tego wielkiego i prawdziwego Polaka widzieć i ręce te całować, które Ojczyznę naszą tak dzielnie i nieszczęśliwie broniły”. Kiedy jednak Kościuszko osiadł w Szwajcarii już rzadziej ktoś z rodaków zbaczał z wielkich szlaków, aby mu się pokłonić. Dopiero na odgłos jego zgonu cała Polska w swych granicach historycznych prześcigała się w objawach hołdu pośmiertnego.

Wielkopolska nie pozostała w tyle a oczywiście w Poznaniu ceremonie kościelne przybrały postać najokazalszą. Pierwsi zamówili nabożeństwo żałobne (na 11 grudnia 1817) we farze uczniowie gimnazjum *ad sanctam Mariam Magdalenam*, a jeszcze wspanialsze (19 t. m.) w katedrze obywatelstwo wiejskie i mieszczenie poznańscy. Na obu był obecny namiestnik książę Antoni Radziwiłł z rodziną i wielu dygnitarzy nawet niemieckich. Mowę żałobną wygłosił generał Amilkar Kosiński. Zaczął od słów: „Cnota nie jest czczym słowem, nie jest bez znaczenia wyrazem”. A przebiegłszy w krótkim zarysie dzieje żywota Tadeusza Kościuszki zakończył: „Takim był Mąż, który ziomkom swoim nie dał ginąć bez chwały”.

To odpowiadające treźwemu, zrównoważonemu osądowi Wielkopolan określenie roli i zasługi Naczelnika skazanej już na zagładę Rzeczypospolitej może historia przyjąć bez zastrzeżeń.



Tadeusz Kościuszko (według rysunku H. Celtnera) Zbiory Rapperswylskie.

MŁODZIEŻ SZKOLNA WIELKOPOLSKI I POMORZA W ŚWIETLE BADAŃ EKSPERYMENTALNYCH

Badania eksperymentalne nad młodzieżą poznańską rozpocząłem już r. 1919 w czasie mego pierwszego pobytu w wyzwolonej stolicy Chrobrego, a wnet potem rozszerzyłem na inne miasta województwa poznańskiego i na Pomorze. Przeniósłszy się na stałe do Poznania w roku 1927 pomnożyłem i pogłębiłem moją pracę i objąłem nią młodzież wszystkich gimnazjów ogólnokształcących województw zachodnich, a przy pomocy moich uczniów znaczną ilość innych typów i poziomów szkół. Drobną część wyników tych prac została opublikowana przed wojną, jak praca dra T. Zaworskiego nad młodzieżą seminaryjną, mgra Lonczaka nad dziećmi szkół powszechnych Poznania, większość została w maszynopisach. Zestawienia własnych badań z tego terenu dokonałem tuż przed wojną latem 1939 r., tak, że całość była zupełnie gotowa do druku i miała się ukazać w niedługim czasie opatrzona licznymi ilustracjami i wykresami i tabelami cyfrowymi. Niestety inwazja niemiecka we wrześniu 1939 roku pociągnęła za sobą zniszczenie nie tylko całego elaboratu i kilku innych prac naukowych znajdujących się tak w prywatnym mieszkaniu, jak i w Uniwersytecie, a co gorsza zniszczenie wszystkich materiałów surowych, przez co cała 25-letnia praca nad młodzieżą prowadzona na obszarze Rzeczypospolitej poszła na marne, poza drobnymi przyczynkami dawniej ogłoszonymi. Dokonano tego nie w związku z działaniami wojennymi i bombardowaniami, lecz na zimno, przez ludzi cywilnych, po urzędowym odebraniu gmachów, urzędzeń, zbiorów i aktów uniwersyteckich przez wyznaczonego dygnitarza. Wobec tego faktu niespotykanego w kulturalnym społeczeństwie, a zwłaszcza ze strony chlubiącego się przydomkiem „narodu filozofów”, mogę jedynie ograniczyć się do ogólnego obrazu, do przedstawienia ostatecznych wyników, bez szczegółowego uzasadnienia cyfrowego i bez ilustracyj i wykresów.

Wielkopolska przedstawiała przed wojną swoisty obszar nader cenny dla naszych badań, a to ze względu na najbardziej jednolity narodowo i wyznaniowo skład swej ludności. Jak podaje rocznik statystyczny wedle ostatniego spisu Polacy w tym województwie przed nowym podziałem administracyjnym stanowili 90,5, a rzymscy katolicy 89,3% ogółu ludności. Ta jednolitość jest czynnikiem ogromnie ułatwiającym stwierdzenie prawidłowości zjawisk, które w innych wypadkach mogą być

zamaskowane czynnikami różnicującymi i komplikującymi całość zjawisk i stosunków. Jeśli tedy chodzi o sformułowanie pewnych praw przyrody, to podobna jednolitość ułatwia ich wykrycie i ustalenie ogólnego schematu, oraz może stanowić początkowy punkt wyjścia i umożliwić analizę wypadków trudniejszych, bardziej złożonych, nie pozwalających na interpretację prostą wedle jednej zasady, a tym bardziej na wyrażenie ścisłym wzorem matematycznym. Proste stosunki w województwie poznańskim stanowiły klucz dla zrozumienia ogromu bogactwa typów i zależności na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej. Nie tylko bowiem w fizyce im badane zjawiska są prostsze, tym prędyj i łatwiej dają się wykryć prawa nimi rządzące, ale to samo dotyczy objawów życia cielesnego i psychicznego, tak jednostkowego jak zhiorewego.

Jeżeli chodzi o właściwości cielesne, to prócz powszechnie przez lekarzy szkolnych określanych w myśl instrukcji ministerialnych pomiarów wzrostu, wagi, obwodu piersi i siły nacisku rąk, dokonywałem jeszcze pomiarów czaszki i twarzy, długości kończyn i ich obwodu przy skurczu i rozkurczu, dalej obwodu tułowia w pasie i w biodrach, oznaczałem barwę oczu, włosów i skóry, stopień uwłosienia, a ostatnio grubość fałdu skóry na brzuchu, co wszystko bądź to wprost z uzyskanych cyfr, bądź z obliczanych na ich podstawie wskaźników, pozwalało mi określić znacznie dokładniej stadium rozwoju, stopień odżywienia, a ponadto przynależność rasową i typ budowy czyli konstytucję fizyczną. Technike stosowałem jednolicie zgodną z zasadami podanymi w Encyklopedii wychowania w mym artykule o „Antropologicznych podstawach wychowania”.

Otóż tak młodzież wielkopolska jak pomorska przedstawia się na ogół jako wysoka, smukła, chuda, ale dość silna, które to cechy w porównaniu z innymi dzielnicami potęgują się z wiekiem w miarę rozwoju fizycznego i ustalania się typu budowy. Najwięcej tu „asteników” wedle terminologii E. Kretschmera, „pykniczy” natomiast należą do wyjątków i chyba wszyscy są pochodzenia miejskiego.

Warto jeszcze wspomnieć, że jak w całej Polsce, stwierdzić można było poprawę rozwoju, który wskutek wojny znacznie się pogorszył, a stopniowo wracał do normy dawniejszej, i nawet ją zdystansował. W Wielkopolsce i na Pomorzu dokonało się to szybciej, ale też i wyczerpanie wojenne i zniszczenie ekonomiczne było tu mniejsze, niż zwłaszcza na ziemiach wschodnich. Ale nie tylko nastąpił powrót do normy sprzed roku 1914, lecz jeszcze dalsza poprawa i postęp, wbrew powierzchownej opinii pesymistów. Wynik to nie tylko poprawy stosunków gospodarczych we własnym, niepodległym państwie, który to stan uległ pogor-

szeniu dopiero w okresie kryzysu w latach trzydziestych zwłaszcza na wsi, ale i innych czynników. Przede wszystkim należy podnieść znaczenie racjonalnego, i szeroko stosowanego wychowania fizycznego nie tylko w szkołach, ale i rozmaitych organizacjach, jak harcerstwo, związki sportowe, przysposobienie wojskowe itp. Dużą w tym zasługa Studium Wychowania Fizycznego w Uniwersytecie Poznańskim, w szczególności kierownika Studium profesora E. Piaseckiego, który nie tylko wyszkolił liczne zastępy wykwalifikowanych nauczycieli, ale dzięki gruntownym badaniom prowadzonym przy pomocy chętnych współpracowników poznał naturę fizyczną młodzieży polskiej i jej potrzeby, ulepszył metody zagraniczne i dostosował je do stosunków rodzimych, jednym słowem dał podstawy teoretyczne narodowemu systemowi wychowania fizycznego, który w praktyce od razu wykazał swoje walory.

Wcześniej jeszcze niż ogólna poprawa budowy i rozwoju, ujawnił się wyraźnie przyrost wzrostu: młodzież powojenna jest wyższa niż dawniej, przy czym tendencja ta trwała aż do wybuchu nowej wojny w roku 1939. Objaw to powszechny, zauważony w całej Europie. Tłumaczą go pobudzającym działaniem powietrza i słońca działającego bezpośrednio na skórę wobec rozpowszechnionego po wojnie zwyczaju starogreckiego gimnastyki i sportów nago. Natomiast silniejszy rozrost piersi ujawnił się później, powojenny zaś kryzys ekonomiczny znów je nadwątlił.

Co do ubarwienia, to jest ono wyraźnie jasne. Oczy powszechnie są niebieskie różnych odcieni, włosy płowe, u dzieci zwykle lniane lub złotawe, z wiekiem niekiedy ciemniej przed okresem pokwitania, w każdym razie przeważają blondyni, bruneci należą do wyjątków i podobnie jak szatyni należą do przybyszów z innych ziem, albo są pochodzenia miejskiego. W porównaniu z Niemcami włosy mają odcień popielatawy, „platynowy“, nawet lekko zielonkawy, a nie miedziany. Rudzi należą do rzadkich wyjątków. Skóra wreszcie jest biało-różowa, delikatna w dotknięciu, opalająca się na słońcu wyraźnie miedziano, oczywiście o ile nie zostanie sztucznie zeszcpeczona i przyciemniona modnymi płynami, imitującymi cerę Włoszek, Hiszpanek czy Cyganek.

Nader ważną antropologicznie cechą jest kształt czaszki, twarzy i nosa, wyrażany cyfrowo przy pomocy wskaźnika głównego twarzowego i nosowego. Otóż ogół ma czaszki stosunkowo wydłużone, czyli z boków ściśnięte na skroniach, twarze wysokie czyli jest wyraźnie długolicy, o nosach wąskich wydłużonych, częściej prostych, ale niekiedy garbatych mniej lub więcej¹⁾.

¹⁾ Wskaźnik główny jest to procentowy stosunek największej szerokości czaszki (średnicy) na skroniach do długości czaszki od gładyszki na czole nad nosem do najbardziej wystającego punktu kości potylicznej, wskaźnik twarzowy podaje także stosunek wysokości twarzy między górną nasadą nosa a dolnym brzegiem szczęki dolnej, wreszcie nosowy stosunek szerokości nosa u podstawy do jego długości.

Cechy te ujawniające się w średnich pomiarowych i w liczebności poszczególnych typów, charakteryzują całe omawiane terytorium, a również obszar przyłączony do województwa poznańskiego w roku 1939, czyli dawne województwo kaliskie, najjaskrawiej jednak występują na Pomorzu.

Spostrzeżenia nasze harmonizują z wielkimi badaniami dokonanymi w latach 1921—1933 z ramienia Ministerstwa Spraw Wojskowych pod kierunkiem profesora (wówczas kapitana) dra Jana Mydlarskiego, który w ten sposób pisze w swym sprawozdaniu²⁾:

„Terytorium pomorsko-wielkopolskie przedstawia się jednolicie pod względem kształtu twarzy, nosa i wzrostu jako terytorium wybitnie wąskonose, wąskotwarzowe, o wzroście najwyższym w Polsce. Różnice zachodzą w kształcie głowy, mianowicie woj. pomorskie ma głowę więcej wydłużoną niż poznańskie”. Nasze daty szczegółowe nie tylko potwierdziły te spostrzeżenia, ale wykazały wymienione cechy w stopniu silniejszym, co by świadczyło o dokonywaniu się wyraźnych doborów w czasie studiów w szkołach średnich i wyższych. Właściwości te związane są z obfitością rasy północno-europejskiej czyli nordycznej (α według skróconego znakowania prof. J. Czekanowskiego), mającej tu swój ośrodek, z którego, jak wykazały nasze badania, ciągnie wyraźnie dwoma szlakami na wschód przez Wileńszczyznę i południowy wschód przez Wołyń ku Krainie, oraz węższym pasem wzdłuż rzek: Wisły, Bugu i Dźwiny³⁾.

Rasa ta, którą tak głośno reklamowali rasiści niemieccy jako powołaną do rządzenia światem, a która, jak wykazały badania prof. Czekanowskiego i jego uczniów, obficie występuje w Polsce niż w Niemczech, w swym typie czystym na Pomorzu stanowi większość względną, wśród maturzystów w Wielkopolsce zaś zajmuje drugie miejsce pod względem liczebności. Gdybyśmy jednak zaliczyli za przykładem antropologów niemieckich (v. Eickstädt) do czystych nordyków także jednostki bardziej krótkogłowe (o wskaźniku gł. do 83) wobec tego, iż wiele z nich jest wyraźnie długolichych i wąskonosych, procent ich jeszcze by się podniósł i w Wielkopolsce może wysunął na czoło, a na Pomorzu uzyskał większość bezwzględną.

Ale element nordyczny występuje tu ponadto w typach mieszanych. Z tych najpospolitszy jest, jak wszędzie w Polsce, typ sarmacki czyli subnordyczny, również jasno pigmentowany, ale okrągłolichy i krótko-

²⁾ J. Mydlarski, Sprawozdanie z wojsk. zdjęcia antropologicznego Polski „Kosmos I, 1925.

³⁾ L. Jaxa Bykowski, Stosunki rasowe wśród naszych abiturientów gimnazjalnych „Przegląd Antropologiczny” VI (1931—1932). Poznań 1932.

głowy (wsk. gł. 83—84), o nosie szerszym i grubszych wargach. Wśród abiturientów gimnaz. typ ten stanowił w Wielkopolsce 31,3, a na Pomorzu 26,3%. Typ to dominujący w Polsce, którego centrum znajduje się na Polesiu i Czarnej Rusi.

Drugi typ mieszany rasy północnej, który na naszych ziemiach poza omawianym terenem jest nader rzadki, tu jednak występuje w pewnym (8—10) procencie, to północno-zachodni. Podobny on do nordyków, ale o ciemniejszej pigmentacji, zwłaszcza włosy bywają brunatne nawet ciemne, choć zwykle przy jasnych oczach, siwych, nawet niebieskich. Wedle Czekanowskiego typ ten powstał ze skrzyżowania rasy północnej z śródziemnomorską, gdy sarmacki — z laponoidalną.

Z innych typów pospolitym jest wśród ludności miejskiej typ alpejski średniorosły, o brunatnych włosach i piwnych, a w Polsce też siwych oczach, silnie krótkogłowy (wsk. 88), o pociągłej twarzy. Daje on przykład infiltracji stopniowej, koncentrycznej. Z ośrodka, który u nas stanowi Krakowskie ze Śląskiem rozprzestrzenia się on wokół równomiernie z zagęszczeniem malejącym prawidłowo w miarę odległości. Średni jego procent w Polsce wynosi wśród abiturientów gimnazjalnych 12,9, w Wielkopolsce 10,4, na Poborzu 5,1. Występowanie jego wiąże się zapewne ze średniowieczną kolonizacją miast przez Niemców po napaściach Tatarów.

O ile ten typ jest pospolity wśród dzieci kupców, rzemieślników i przemysłowców, to wśród robotników widzimy znów często typ prąsłowski cz. sublaponoidalny: niski, silny i zwalisty szatyn, podkrótkogłowy (wsk. ok. 81), o twarzy szerokiej, grubym często ładartym nosie. Najobficiej występuje on na piaskach Mazowsza i tam, gdzie sięgnęła kolonizacja mazurska, stąd obfitszy jest w woj. pomorskim (12%), zwłaszcza na prawym brzegu Wisły, niż poznańskim (4,8%).

Inne typy, jak dynarski (δ), laponoidalny (λ) i i. są na tym obszarze wyjątkowe, nie dochodząc 2%.

Kilka słów należy poświęcić młodzieży tych ziem w innych dzielnicach Polski. Nie spotykamy jej wiele: Wielkopolska nie stanowiła po odzyskaniu niepodległości terenu ekspansji w przeciwieństwie do czasów przedrozbiorowych. Jeszcze mniej Pomorze. Owszem oba te województwa stanowiły teren przyływu, imigracji z innych dzielnic mianowicie warstw urzędniczych, zwłaszcza z Mazowsza i woj. krakowskiego. Ilustruje to następująca tabela, podająca w odsetkach ilość młodzieży ósmych klas gimnazjum przybyłej z innych dzielnic, oraz młodzieży danego terenu studiującej poza rodzinnym województwem czyli procent imigrantów i emigrantów w stosunku do ogółu.

Tabela 1.

Województwo	Imigracja	Emigracja	Różnica
Krakowskie	8,7	18,0	— 9,3
Pomorskie	38,9	6,9	+ 32,0
Poznańskie	33,9	1,1	+ 32,8
Warszawskie	14,2	35,9	— 21,7

O ile dopływ młodzieży w omawianym obszarze dotyczył niemal wyłącznie synów urzędników państwowych i wojskowych, to przeciwnie emigrację z Pomorza a zwłaszcza Wielkopolski stanowiły dzieci kupców, a w mniejszym stopniu podoficerów i kolejarzy.

Oczywiście młodzież znacznie łatwiej i silniej dostosowuje się do otoczenia i nowych warunków, aniżeli dorośli. Nie tylko podporządkowuje się zwyczajom i obyczajom szkoły, acz niekiedy u wstępu trafiają się pewne tarcia i dysonanse wywołane opozycją do nowych wymagań, ale nawet przyswaja sobie gwarę i akcent otoczenia, choć czasem odbiegają one od oficjalnych reguł języka literackiego i nauki szkolnej. Ale dużo właściwości naturalnych i pierwotnych zachowuje się na stałe i opiera wpływowi otoczenia.

Jeżeli zwrócimy się teraz do właściwości psychicznych, to i tu możemy wykryć pewne cechy wspólne dla ogółu, oraz inne związane z wewnętrznym zróżnicowaniem.

W naszych badaniach staraliśmy się poznać jak najwszechstronniej psychikę badanych, zwracając specjalną uwagę na właściwości ważne wychowawczo. W dziedzinie poznawczej nie zadowalaliśmy się więc określeniem ogólnego poziomu intelektualnego czyli tzw. inteligencji globalnej, tym mniej nie ograniczyliśmy się do jakiejś jednej dyspozycji, ale staraliśmy się poznać rozmaite dziedziny, zwłaszcza ważne w pracy szkolnej. W tym celu opieraliśmy się głównie na testach wzorowanych na systemie Rossolima, pozwalających nie tylko określić tzw. „profil intelektualny”, ale również sprawność poszczególnych uzdolnień i przysposobień poznawczych, więc pamięć w jej rozmaitych rodzajach, wyobraźnię, spostrzegawczość, procesy rozumowania itd. Nie posługiwaliśmy się jednak schematem Rossolima, lecz uprościliśmy go i dostosowaliśmy do badań zbiorowych, w czasie których badani rozwiązywali poszczególne testy pisemne, od klasy czwartej, a nawet trzeciej szkół powszechnych, aż do szkół akademickich i kursów uzupełniających, a kontrola uzyskanych przy ich pomocy wskaźników z opinią wychowawców wykazała ich wartość z uwagi na trafność diagnozy.

Dziedzinę uczuć i woli badano przy pomocy odpowiedniego kwestionariusza, a uzupełniano czasem i specjalnymi eksperymentami, np. dynametrem, ergografem, rejestratorem pracy itp.

Naturalnie jak nie można mówić o jakimś odrębnym antropologicznym typie Wielkopolski lub Pomorza lecz tylko o odmianach regionalnych Polski i Polaków, mimo mniejszych lub większych różnic fizycznych tworzących jeden naród, tak i pod względem psychicznym nie ma jakichś swoistych cech zasadniczych, a różnice lokalne mają tylko ilościowy charakter. Wszystkie więc cechy charakteryzujące ogół młodzieży polskiej występują tu jasno i wyraźnie, a ujednostajniający wpływ wychowawczy szkoły polskiej po odzyskaniu niepodległości wyraźnie łagodził przeciwieństwa i tarcia, jakie się ujawniały wśród starszego społeczeństwa. Owszem właśnie z powodu jednolitości narodowej tych dzielnic wyraźnie zaznaczyły się charakterystyczne cechy i zjawiska, nader prawidłowo, tak iż można było ostalić pewne normy, niekiedy możliwe do wyrażenia formułą matematyczną. A więc łatwe pamięć, a w związku z tym znaczne zdolności językowe, bystra spostrzegawczość i bujna wyobraźnia, o ile nie ma jakichś zewnętrznych lub wewnętrznych zahamowań. Tak samo wielka uczuciowość, silna i głęboka, a tylko może nie tak wylewna, jak na wschodzie i mniej głośna niż u Mazurów pod Warszawą, a owszem nieraz hamowana i nawet tajona zwłaszcza wobec obcych i mało znanych. Do tego dołączyć należy zręczność i precyzję ruchów, warunkującą dokładność i subtelność wykonania, oraz wytrwałość, a nawet zawziętość w pracy, które to cechy występują wyraźnie u pracowników fizycznych zwłaszcza rolnych na wsi, a które obok znacznej pomysłowości podkreśla H. Ford, z entuzjazmem mówiąc o robotnikach polskich w swych zakładach. Twierdzenie to przeciwstawia się popularnemu pogładowi o braku siły woli u Polaków, ich niestałości, lekkomyślności, słomianym zapale i łatwym zniechęceniu, co wszystko wiodzie do przysłowiowej „nieproduktywności słowiańskiej”. Te przeciwieństwa nie wykluczają się jednak, ale w rozmaity sposób kombinują, a to w zależności od warunków i okoliczności, wśród których wychowanie zajmuje poważną rubrykę.

Przed wszystkim więc owa zmienność i brak wytrwałości to cecha warstwy tzw. inteligencji i grup pozostających pod jej wpływem i urokiem, jak robotnicy w miastach, gdy natomiast olbrzymie masy ludu wiejskiego okazywały i okazują energię dochodzącą do zawziętości, czy to gdy chodzi o borykanie się z uprawą ziemi na własnym zagonie, czy o jej obronę przed drapieżnym najeźdźcą, jak właśnie w Wielkopolsce, a czego przykładem był historyczny wóz Drzymały. Do osłabienia i rozwichrzenia tej energii przyczyniały się i warunki ogólne, wskutek których wzorowy robotnik nasz na emigracji, na Saksach czy w Ameryce, po powrocie do kraju nie mógł obyć się bez „nastawnika”, partolił i leniuchował. Innym przykładem uczniowie słabi w szkołach średnich, którzy znalazłszy się na uniwersytecie w odmiennym systemie pracy

od razu się wybijają i dystansują swych kolegów podawanych za wzór w szkole średniej.

Otóż tam, gdzie, jak właśnie w Wielkopolsce, stosunki były bardziej unormowane i uporządkowane, ujawniały się też wyraźniej społeczne zalety, a zanikały wady, a obraz stawał się wyraźniejszy.

Jeżeli chodzi o stosunki w szkołach, to ujawniają się tu przede wszystkim prawa rozwoju psychicznego i stopniowe podnoszenie się inteligencji ogólnej wyrażonej wskaźnikiem profilu intelektualnego z wyraźnym zahamowaniem, a nieraz nawet i załamaniem w okresie przedpokwitowania. Podobnie jasno wystąpiły swoiste objawy rozwoju poszczególnych dyspozycji i władz, z których pamięć rozwija się szybko i osiąga swój szczyt w okresie przedpokwitania, gdy ścisłość rozumowania i zdolność abstrakcji dopiero później, ale doskonałą się dłużej, niewątpliwie jeszcze w czasie studiów akademickich, a zapewne i później. Bardzo indywidualne odmiany i wahania wykazuje wyobraźnia i związana z nią twórczość artystyczna. Dzieci np. nader chętnie wypowiadają się plastycznie rysunkiem, w miarę jednak dojrzewania i rozwoju poczucia piękna z umiejętnością oceny estetycznej, jawi się też autokrytycyzm, niezadowolone z własnych „dzieł”, a w związku z tym coraz rzadsze spontaniczne wypowiedanie się graficzne, a u niektórych nawet wyraźna niechęć do rysunków.

Bardzo jasno i typowo ujawnia się powszechnie obowiązujące prawo mniejszej wartości roczników starszych w danej klasie. Dla przykładu podaję tabelę zestawioną przez dra T. Zaworskiego na podstawie badań profilu intelektualnego uczniów wielkopolskich seminariów nauczycielskich¹⁾.

Tabela 2.

Miejscowość	najmłodszy	1 r. spóź.	2 l. spóź.	3 l. spóź.	4 i więc.
Krotoszyn	60,1	57,3	53,3	55	—
Leszno	69,7	60,8	56,6	—	—
Ostrzeszów	63,6	55,7	51,9	59	49,6
Rawicz	61,5	57,4	60,2	55,9	—
Rogoźno	61,8	54,6	49,1	—	—
Wolsztyn	61,2	57,7	48,1	—	—
Średnio	63,0	57,2	53,2	56,8	49,6

Jak z tabeli widać, najmłodszy przedstawiają się najlepiej, późniejsze zaś roczniki okazują niemal powszechnie stopniowo coraz niższy profil.

Wyraźnie również zaznacza się zjawisko dziedziczności, czego wyrazem np. są rozmaite wskaźniki poszczególnych władz w różnych rasach. Tak np. rasa północna wykazuje średnio wyższe wskaźniki ścisłości rozu-

¹⁾ T. Zaworski, Profil intelektualny uczniów seminariów nauczycielskich. Kwartalnik Pedagog. VIII., 1935.

mowania, zaś typ sarmacki wybija się w dziedzinie wyobraźni. W związku z tym zapewne pozostaje fakt, że w Poznańskim i na Pomorzu średni wskaźnik spostrzegawczości jest wyższy, niż wyobraźni, a na Mazowszu i w województwach wschodnich odwrotnie. Nawet rodzinna dziedziczność występuje nie tylko w dziedzinie cielesnej, ale i duchowej jako zgodność upodobań i uzdolnień.

Bardzo charakterystyczne są doboru związane też z typem i poziomem szkoły. Załączony wykres wskazuje, jak dawne gimnazjum klasyczne, zniesione reformą ministra J. Jędrzejewicza, selekcionowało młodzież, eliminując jednostki mniej zdolne, tak że utrzymać się w nim mogli tylko wybitniej uzdolnieni, a w Poznaniu gimnazjum Marii Magdaleny wybijało się na czoło. Przeciwnie dawne szkoły realne i seminaria nauczycielskie gromadziły żywioły mniej inteligentne, które w gimnazjach klasycznych nie mogły dać rady.

Podobnie w szkołach zawodowych, jak wykazały badania Zb. Sikorskiego w Poznaniu, z jednej strony doboru regulowane programem szkoły, z drugiej praca i ćwiczenie w określonym kierunku wyznaczonym typem szkoły, prowadziły do uformowania zespołów charakterystycznych o ustalonym obliczu psychofizycznym.

Ale doboru dokonywały się rozmaicie w różnych szkołach i pod innym względem mianowicie z uwagi na awans społeczny. O ile np. gimnazjum czy liceum ogólnokształcące umożliwiało każdemu dalsze studia, a więc otwierało widoki postępu, to szkoły zawodowe i seminaria nauczycielskie dla wielu np. urzędników przedstawiały się jako społeczna degradacja, stąd tylko w ostateczności skierowali oni tam swe dzieci, zwłaszcza synów, gdy mimo sztucznej pomocy nie mogli podołać wymaganiom „szkoły łacińskiej”. Nie był to oczywiście objaw zdrowy ani demokratyczny, ale szeroko rozpleniony. I znów badania w związku z tym dały wynik, ogłoszony przez Zaworskiego, że w seminariach nauczycielskich najlepsi uczniowie rekrutowali się z proletariatu, gdy synowie inteligencji należeli do najsłabszych, przeciwnie niż w gimnazjach ogólnokształcących. Równouprawnienie wszystkich typów szkół średnich zapewne zmniejszyłoby te różnice.

Poważne też są wpływy warunków i otoczenia, które mogą w pewnym stopniu zmodyfikować nawet dziedziczność. Wiadoma rzecz, że miasto ze swymi współczesnymi urządzeniami działa przyspieszająco na rozwój: dzieci miejskie dojrzewają prędzej tak fizycznie jak psychicznie niż wiejskie, które wskutek tego wydają się przy różnych dorywczych egzaminach gorzej tym więcej, że nowość stosunków i tempo życia działa na nie oszołamiająco. Na omawianym terenie fakt ten występuje mniej

jaskrawo wobec mniejszej różnicy życia i łatwości komunikacji, ale istnieje i zaznacza się wcale wyraźnie. Zresztą nawet liczebność samego miasta wywiera wpływ: im miasto jest większe, tym szybsze jest tempo rozwoju młodzieży, a poziom inteligencji wyższy. Zaznacza się to zjawisko w podanej tabeli 2; jeszcze jaskrawiej można to było stwierdzić w gimnazjach, gdzie zgodność była niemal zupełna, a współczynnik korelacji dochodził 0,90. Prawidłowość ta ujawniła się wyraźnie w szkołach województwa pomorskiego a zwłaszcza poznańskiego, na innych bowiem terenach obfity procent ludności niepolskiej spowodował charakterystyczne komplikacje, tu zaś zjawisko wystąpiło w znacznej prostocie. Lecz nie tylko teraźniejszość, lecz i przeszłość ma swoje znaczenie i zapewne przez swą tradycję wpływa na stan obecny. I tak na omawianym terenie Leszno i Chełmno przedstawiały się korzystniej, niżby wypadało z liczebności tych miast.

Natomiast na obszarze dawnego zaboru pruskiego jaskrawo zaznaczyła się wyraźna poprawa poziomu intelektualnego młodzieży, który stale się podnosił, jak to wynikało tak ze średnich, jak i maksymalnych wskaźników. Świadczy to, że szkoła polska działała dodatnio na rozwój umysłowy wychowanków, lepiej niż obca, zaborcza. Ale co ciekawsze, że bardzo wyraźnie zaznaczyła się też poprawa w rozwoju fizycznym, jak świadczą daty antropometryczne dzieci polskich na Śląsku z czasów pruskich, zestawione z pomiarami współczesnymi. Szkoła obca, zaborcza, wroga, działała wprost deprymująco hamująco, ogłupiająco i niszcząco. Wszak pomiary dokonane na gimnazjastach radomskich z okresu niewoli przez dra Suligowskiego wykazały stan nader smutny, graniczący z charłactwem, zwłaszcza jeśli chodzi o rozwój i sprawność piersi. Sienkiewiczowski „Pamiętnik poznańskiego nauczyciela”, to nie obraz z fantazji, lecz z realnego a tak tragicznego rzeczywistego życia narodu.

Jeszcze jeden szczegół wart podkreślenia, wiążący się z poprzednim punktem. W pierwszym dziesięcioleciu po odzyskaniu niepodległości we wszystkich szkołach widzieliśmy mniejszy lub większy postęp i poprawę stanu umysłowego młodzieży. Zmiana nastąpiła, kiedy po przewrocie majowym w niektórych zwłaszcza kuratoriach rozpoczęły się masowe rugi i przeniesienia, gdzieniegdzie wprost dezorganizujące pracę szkolną. Wszak bywały gimnazja humanistyczne, w których nie prowadzono nauki łaciny, inne, gdzie było paru nauczycieli śpiewu, którzy zastępowali polonistę itp. Nie dziwota, że wywołało to obniżenie efektu pracy szkoły i odbiło się fatalnie na poziomie umysłowym młodzieży, a również właściwościach charakteru. Wyraźnie stwierdziły to wyniki naszych badań. Na szczęście na obszarze kuratorium poznańskiego, obejmującego wówczas oba rozpatrywane województwa, nie było podobnych wstrząsów, tu też badania nasze stwierdziły stałą poprawę lub

utrzymanie normy aż do ostatnich chwil przed wojną. Wnioski są tak jasne, wysuwają się same przez się.

Ale obok wspólnych zaznaczyły się też pewne swoistości regionalne także w dziedzinie psychicznej. Wspomnieliśmy o większej ścisłości rozumowania, a mniejszej fantazji Wielkopolan i Pomorzan. Również wyraźnie zaznacza się powolniejsze tempo rozwoju, wyrażające się na Pomorzu różnicą do dwu lat. Skutkiem tego młodzież z tych okolic przedstawia się w szkole średniej gorzej, jest mniej lotna niż na Mazowszu lub w Małopolsce, a wybija się dopiero na studiach wyższych w uniwersytecie. Uniwersytet Poznański ma już poważny zastęp młodych sił naukowych wywodzących się właśnie z Pomorza. O tej właściwości powinno się pamiętać w pracy w szkołach średnich i nie zniechęcać się niezadowolającymi może na razie wynikami, podobnie jak ongiś Mickiewicz narzekał na tępotę „łbów żmudzkich”. Utrudnieniem dalszym jest powolniejszy temperament. Serią testów, którą ogół rozwiązuje w przeciągu 60 minut, a Warszawiacy, Lubliniacy i Lwowiacy nawet w 50—55 minut, tu wymaga do 75 minut. To wszystko zapewne pozostaje w związku z obfitością rasy północnej, znacznie powolniejszej niż typy południowe, albo sarmacki czy alpejski. Znowu nasze badania stwierdziły większą obfitość temperamentu flegmatycznego i cholerycznego, a niedobór sangwiników w porównaniu z innymi dzielnicami Polski.

Ale to rodzi też i poważne walory tutejszej młodzieży. Jest ona powolniejsza, ale i ostrożniejsza, mniej lekkomyślna. Charakterystyczne wspomnienie osobiste: gdy objąłem stanowisko w Uniwersytecie Poznańskim, pierwsi, już w pierwszym roku zbliżyli się do mnie nieoficjalnie Królewiaczy, potem dopiero Małopolanie, mimo że przecie przybyłem ze Lwowa, na końcu, dopiero w trzecim roku mej pracy Poznańczycy i Pomorzanie. Obserwowali i oceniali...

Pracują oni wolniej, ale wytrwale, równomiernie, solidnie, systematycznie, nie zniechęcając się trudnościami, lecz je przełamują. Nie bujają też w obłokach, lecz oceniają trzeźwo rzeczywistość.

Jeśli chodzi o ogólny nastrój, to w Wielkopolsce, a jeszcze bardziej na Pomorzu, znacznie większy procent podał usposobienie poważne i to stale, gdy przeciwnie Warszawiacy i Mazurzy w ogóle, podobnie jak Krakowiacy są weseli, a Warszawiacy ponadto łatwo zmienni. Ma to dodatnie i ujemne strony. Powaga usposobienia powoduje też i surowsze ustosunkowanie się do życia, gdy znowu pogoda i wesołość podnoszą walory towarzyskie jednostki, a w pracy zwłaszcza zbiorowej, są czynnikiem podniecającym i wzmagającym wydajność ilościową i jakościową. W związku z tym wśród tutejszej młodzieży trudniej dochodzi do za-

warcia przyjaźni, ale za to z reguły bywa ona trwała. Dlatego też i przyszłe z innych dzielnic nie czują się dobrze i swobodnie wśród ostrożnych i zimnych Wielkopolan lub Kaszubów, w przeciwieństwie do serdecznych i wylanych kresowców wschodnich, lub bez trosk i wesołych, pełnych humoru Warszawiaków.

To jednak chłodne i krytyczne usposobienie nie stanowi wcale przeszkody w życiu społecznym, które owszem stoi wysoko i spoczywa na trwałych podstawach ideowych.

Społeczna i zbiorowa praca prowadzona była w duchu patriotycznym, który przyświecał ogółowi młodzieży szkolnej wszelkich stopni i kierunków. Wierności tym ideałom dał świadectwo ogół w czasie potrzeby wojennej z najeźdźcą, wielu najwybitniejszych ofiarnie złożyło swe życie i zdrowie bądź na polu chwały podczas bitew, bądź pod katowskim toporem, bądź za drutami koncentracyjnych obozów. Szezej niż gdzie indziej, uznawana była idea porozumienia słowiańskiego, współpracy duchowej i sojuszu przeciw drapieżcom. Niestety próby realizacji tej idei w czynach rozbiły się o opór zwierzchnich czynników decydujących w Państwie.

Jeszcze jedna cecha wyraźna i charakterystyczna, to powszechna i głęboka religijność młodzieży tutejszej. Można powiedzieć, że Poznań i Poznańskie stanowiły ośrodek katolicyzmu, promieniujący na wsze strony. Niechętni robili zarzut tutejszej młodzieży bądź nieszczerości pod tym względem, bądź płytkości umysłu i bezkrytycznego poddawania się zasugerowanym dogmatom, w przeciwieństwie do samodzielnego i naukowego stanowiska dawniejszej generacji. Zarzut to niesłuszny. Jak świadczą zeznania w naszej ankiecie, młodzież współczesna nie jest obojętna wobec tych najwyższych zagadnień, ani bezkrytyczna, owszem rozważa je i ocenia wszechstronnie, podobnie jak i ideologie polityczne. Wielu też, jak wykazała ankietka, przechodzi również ciężkie walki, okresy rozczarowań i wątpliwości, tylko gdy przed półwieczem młodzież dochodziła w wielu wypadkach do wyników ujemnych i odwracała się od wiary lub obojętniała, obecnie gruntuje się i wzmacnia w religijności. O płytkość myśli, a tym mniej o obłudę w jakimkolwiek kierunku nie wolno jej oskarżać!

To byłaby krótka charakterystyka młodzieży z doby przedwojennej na obszarze Wielkopolski i Pomorza. Badania nasze miały na celu wyłącznie poznanie naukowe bez ubocznych tendencji w jakimkolwiek kierunku. I to też ogólne zestawienie podaje światła i cienie. Ze światła jest znacznie więcej niż cieni, to powinno nas napawać radością i otuchą wobec tak ciężkich stosunków doby dzisiejszej i budzić nadzieję, że młode pokolenie sprostą tym olbrzymim zadaniom, jakie przed nim stoją i zbuduje lepszą i wspaniałą przyszłość dla naszej Ojczyzny.



*Wieśniak łuzycy — Akwatinta Samuela
Granichera (1758—1843)*

Dr Stanisław Pigoń
Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego

ZNAD GOPLA NA GÓRĘ LUBIN

Roman Zmorski na Łużycach

Z literatów polskich połowy XIX w. niejednen osobiście przewinął się przez Łużyce; zwędrowali je w umyślnych wyprawach A. Kucharski, T. Lenartowicz i in. Jednakowoż najzażyłsze chyba z tym krajem stosunki łączyły R. Zmorskiego. Zawiązane (za młodu) przetrwały długo i zaznaczyły się osobnymi plonami w twórczości artystycznej.

Zaczęło się to jeszcze na ławie uniwersyteckiej. Studiując przygodnie w uniwersytecie wrocławskim, za sprawą prof. Čelakowskiego zawarł Zmorski znajomość a wkrótce i przyjaźń ze starszym nieco teologiem protestanckim I. E. Smoleriem (1816—84), jednym z głównych szermierzy uświadczenia narodowego na Łużycach. Za jego namową wybrał się młody poeta w tamte okolice, by w konsekwencji zabawić tam przez czas dłuższy a i potem raz po raz powracać. Punkt porozumienia się obu przyjaciół ustalił się od razu; upodobania ich schodziły się blisko. Smoler miał już za sobą duże dzieło swego życia, dwutomowy zbiór pieśni ludowych, „Pěśnički hornych a delnych Lużiskach Serbów” (1841—3), dzieło analogiczne do tych, jakie u nas przygotowali Wacław z Oleska, Żegota Pauli, K. W. Wójcicki i in., a w południowej Słowiańszczyźnie Wuk Karadžić. Zmorski był również rozentuzjasmowanym miłośnikiem i zbieraczem pieśni i podań ludowych, zbrodził za nimi Mazowsze i Wielkopolskę. Także bawiąc na Łużycach chodził od wsi do wsi, pod-

słuchiwał pasterzy i żniwiarzy, uczestniczył w obrzędach ludowych, słowem poczynił sobie w tym kraju jak niedawno na ziemi ojczyściej. Miał wysokie uznanie dla zbioru przyjaciela, kilka pieśni i legend przetworzył stamtąd poetycko na język polski.

Zadomowił się na Łużycach na tyle, że tam umyślił założyć swą trybunę ideową, skąd by mógł przemawiać do rodaków, kiedy na ziemi ojczyściej, wskutek wzmagającej się tam reakcji rządowej pruskiej, było to już utrudnione. A właśnie dla Łużyc, zostających pod łaskawą opieką króla saskiego Jana, zaświtała pod on czas, po r. 1848, dola trochę jaśniejsza: ucisku narodowego jeszcze nie stosowano, owszem, język łużycki uzyskał był właśnie pewne prerogatywy w szkole, kościele, a także w prasie. Cenzura niemiecka przymknęła chwilowo jedno oko.

Skorzystał z tego Zmorski i przy pomocy Smolera zaczął tam, w Budziszynie r. 1849, wydawać periodyk polski „Stadło“, poświęcony idei narodowości i wspólnoty słowiańskiej. Drukował w nim redaktor własne poezje i rozprawy, m. in. większą rzecz o narodowości, mieścił też utwory poetów współczesnych: Lenartowicza, Olizarowskiego, K. Brzozowskiego i in., uczonych i publicystów: Lelewela i Dahlmana, a w obszernych referatach sam dawał sprawę z ruchu umysłowego wśród ludów słowiańskich.

Krótki był żywot „Stadła“¹⁾; nie przetrwało ono ni roku: po 12 zeszytach rozwiązało się niespodzianie i zamilkło.

Paroletni pobyt na Łużycach pozwolił Zmorskiemu poznać dokładnie ten kraj, jak tego dowodzą jego polskie na ten temat rozprawy i relacje. Pisał on o Łużycach parokrotnie, najobszerniej w „Tygodniku Ilustr.“ (1862, nr 145 nn.), gdzie dał szczegółowy opis kraju pod względem geograficznym, historycznym, etnograficznym. Tam też wydał się z tajemnicą, przez co to mianowicie ten kraj stał się sercu jego tak bliskim i miłym: oto sprawiło to, dostrzeżone również przez Lenartowicza, jego bratnie podobieństwo do Polski. „Widok wsi czysto serbskiej — pisze Zmorski — od razu chwyta za serce Polaka, który zniemacka do niej zabłądziwszy, mniema, że jedną z ojczyściej wita wioskę. Taż sama tu spokojność“, takie same sady, ogrody i pola, i „tak samo na wystawionych gościnnie kołach klekoczą poczciwe bociany“. W duszach mieszkańców zaś ten sam opór przeciwko złowrogiemu zalewowi germańskiemu.

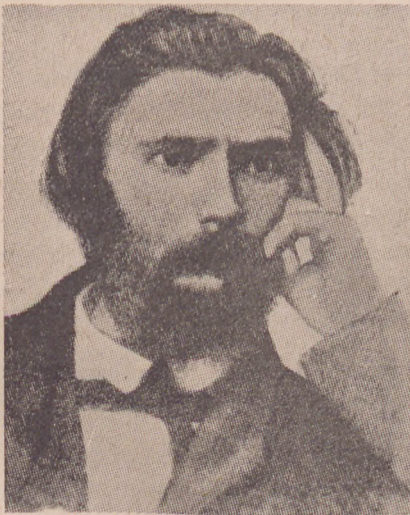
Jakoż ta dostrzeżona wspólnota polsko-łużycka w idei wolności dała zawiązek i stała się ideą macierzystą dużego poematu dramatycznego,

¹⁾ W „Stadle“ pomieszczono też po śmierci Słowackiego krótki ale wymowny nekrolog (pióra zapewne samego redaktora), oraz rozprawę o „Królu-Duchu“, pierwsze w ogóle studium, entuzjastyczne n. b., o tym poemacie. Korbut nie wiadomo na jakiej zasadzie przypisał je w „Stu latach myśli“ i w „Literaturze“ Zmorskiemu, choć podpisywane jest wyraźnie monogramem Lenartowicza.

jaki Zmorski zamyślił i zaczął tworzyć, pragnąc w nim dać wyraz duchowego pobratymstwa łączącego te dwa narody. Miał to być tej jego wieloletniej zażyłości plon poetycki, najpełniejsze zarazem dzieło, z którego pragnął uczynić trwałą po sobie w narodzie pamiątkę.

Zamysł nie w pełni się udał. Utwór pt. „Święto majowe” nie został wykończony, zachowały się zaledwie dwa fragmenty, które wydobyte ze spuścizny dopiero po śmierci autora od razu zostały zagrzebane na kartach czasopisma, dziś trudno dostępnego i prawie zapomnianego; razem z nim i poemat utonął w piasku niepamięci²⁾. Kiedyż właściwsza będzie pora na wydobicie go stamtąd jeśli nie dziś, gdy między pobratymców znowu tak blisko z sobą się zeszyły.

Zmorski nie był poetą o nadmiernej inwencji, to też i ten jego utwór nie odznacza się nowością koncepcji, opiera się o dzieło cudze, dość wyraźnie mianowicie przypomina II część „Dziadów”. Za osnowę ma i on obrzęd ludowy łżycki i zdaniem poety sięgający rodowodem swym zamierzchłych czasów pogańskich, obrzęd święcenia Mei (por. polski „maik”) w noc św. Walpurgi (z 30 kwietnia na 1 maja). Obrzęd ten, podobnie jak obrzęd Dziadów, zanika tam coraz bardziej i traci swą powszechność. „W dniu tym niegdyś cała połabska Słowiańszczyzna obchodziła swe największe, radosne święto: święto odradzającej się przyrody, zwycięstwa dnia nad nocą, światła nad ciemnością, odpowiednie naszym sobótkom”. Dzisiaj go atoli coraz mniej.



Roman Zmorski (według drzeworytu)

Zabytek ten obrzędowy oglądał jeszcze Zmorski naocznie i uległ jego urokowi. „Scena ta prawdziwie czarodziejsko-malowniczego nabiera uroku. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie na mnie podczas pobytu mego w Łżycach sprawiło niespodziane z nią, jakby z improwizowanym przedstawieniem czarodziejskiego intermezza, spotkanie”. Postanowił ją więc zużytkować w poetyckim opracowaniu i w nią jak w kolebkę włożyć przyświecającą mu z wysoka ideę macierzystą.

Jak się rzekło, z poematu ogłoszono zaledwie dwa fragmenty; może ich więcej w ogóle nie było. Pierwszy z nich przedstawia jedną, raczej

²⁾ Monografista poety G. Korbut („Sto lat myśli pol.,” IX 258) mieni go „obrazem lirycznym z piastowskich czasów”, czym on jako żywo nigdy nie miał być i nie jest. Utwór był drukowany w lwowskim „Świecie” 1872 r., skąd powtórzyła go poznańska „Warta” 1880 r.

już końcową, fazę obrzędu. Podobnie jak w „Dziadach”, i tutaj nie dowiadujemy się, jak się ten obrzęd przygotował i jak został zainscenizowany; poeta wprowadza nas od razu „in medias”, a raczej nawet „in postremas res”. Być może zresztą, że i tutaj owa fragmentaryczność utworu była owocem nie wyłącznie przypadku ale raczej rozmysłu, wynikała potrosze z programu literackiego młodo-romantycznego? W takim razie i ona byłaby tylko reprodukcją.

Urywek pierwszy przedstawia zebrany na szczycie Hromadnika tłum obrzędowy, podzielony na chóry (chór męski, kobiety, chór ogólny, to znów: młodzieńców czy dziewcząt), które zbiorowo wyrażają radość i trwogę zebranych, radość z wiosny a trwogę przed Niemcami. Obrzędowi przewodniczy kapłan, oczywiście pogański, a więc znów rodzaj Guślarza. Pod jego przewodnictwem dokonywa się zatknięcie w ziemię Mei, drzewa wiosny, młodej brzózki o koronie ustrojonej kwiatami, czemu towarzyszą śpiewy i „reje” — tańce i pąsy narodowe. Radość przytłumia atoli owa trwoga.

Idea rodzicielka poematu mieści się dopiero w drugim fragmencie, mającym stanowić zakończenie całości. Zakończenie niespodziane. Obrzęd został przerwany przez nagłe ukazanie się dziwnej postaci:

„Nagle — (toczy się opowieść wierszem ósmiozłogowym nierymowanym) — na wąskiej się ścieżce postać ukazała wzniosła, widmu białemu podobna: Od stóp do głów w białej szacie, z szeroką jak pancierz srebrny, na pierś spadającą brodą, z zielonym wieńcem na skroni, z długim, białym, zakrzywionym kosturem w lewym, z płonąca smolną, w prawym rękę zagwią...”

Z dalekich stron zdążył na obrzęd starzec Dalibór, arcykapłan pogański ludu, rzecznik i przedstawiciel wolności narodowej Łużyc. Przed laty, gdy Niemcy wtargnęli do kraju i na górze Lubinie pokonawszy siedmiu królów serbskich wymordowali kwiat narodu, ścięli święte dęby i strzaskali ołtarze, arcykapłan, niby stary Halban, uszedł cudownie z pogromu, tułał się po lasach, po czym przewędrował wszystkie kraje słowiańskie, niosąc wszędzie wieść o zagładzie narodu, aż wreszcie:

„Aż wreszcie przed dni niewolą, w ostatnią pełnię miesięczną, w krainie potężnych Polan nad wielkim Gopłem jeziorem, — gdy wpośród nocy gwiazdzistej pod starą lipą szumiącą samotny klęcząc, ku Bogu gorące wzniosłem modły, — Łaska jego znowu na mnie po latach zstąpiła mnogich. Jako niegdyś bywać zwykło. Sen wieszczu ujął się znowu, i we śnie tym, jako niegdyś, posłyszałem z serca drzeniem głos potężny mego Boga.”

We śnie tym otrzymał on rozkaz, by znad Gopła wracał nad Łabę do Łużyczan, z pochodnią gorejącą w rękę, z wyzywem wojennym: Czas otrząść się z przerażenia po klęsce i ze słabości, czas stanąć do ponownej walki z najeźdźcą niemieckim! Przyszedł więc teraz między swoich i woła:

„Precz z weselnymi piasami!
z piersią wesela precz!
Wojna, to wojna! to wojna!
Czcciele Białego Boga,
dalej za topór, za miecz!
Niech cała ziemia wasza wzdłuż i wszerz
powstanie mieczami zbrojna,
włóczni grotami zewsząd stercząca jak jeź!...”

Miał zatem ten poemat dramatyczny być wyzywem do walki z niem
czynną o rodzimą kulturę, o własne świętości, o wolność Łużyc.

Nie trudno przyjąć, że w tego starca przybywającego znad Gopła
włożył poeta niemało własnej swej myśli i uczucia, po trosze może na-
wet uczynił go sobowtórem... Tak samo jak tamten rozumiał on swą
rolę i swe zadanie w Łużycach: rolę budziela ducha narodowego,
strażnika starej, stopą najeźdźcy przyduszonej, ale na dnie serc nie
zduzionej idei wolności. W tym duchu, w tej służbie wiązał on „Sta-
dło” polsko-łużyckie pierścieniem idei narodowej.

Poemat dramatyczny Zmorskiego, zakrojony szerzej i uskrzydłony
dalekosiężną ideą przewodnią, nie został — jak się rzekło — wykoń-
czony i dostał się nam fragmentem. Jakby na znak, że i uwielbiona
przez poetę wiekowa siostrzana łączność między Polską a Łużycami
dochodziła do wyrazu również zaledwie w szczątkowych fragmentach,
targanych tą samą, wciąż złowrogą germańską ręką, szponem szatana
dziejowego. Niemniej wart był przypomnienia utwór, w którym poeta
polski pochodnię walki z Niemcami, zapaloną nad Gopłem, poniósł nad
Łabę między Łużyckich pobratymców.



Chłopi łużyccy wg G. Müllera 1861.



Dr Bernard Chrzanowski,

Fot. Ulatowski

Dr Mieczysław Jabczyński

BERNARD CHRZANOWSKI

W chwili obecnej, gdy w znojmym trudzie odbudowujemy zręby państwowości polskiej, jakże często odbiegamy myślami do tych, którzy przed ćwierćwieczem z niemniejszym zapałem, co my i z równą energią twórczą kładli podwaliny pod gmach nowoczesnego państwa polskiego. A podwaliny te okazały się tak silne, że oparły się zwycięsko burzom minionego 25-lecia, że przetrwały nawet najgroźniejszą zawieruchę dziejową, jaka kiedykolwiek przewaliła się przez nasze ziemie i że dzisiaj Polska demokratyczna stanęła na gruncie tejże samej konstytucji z roku 1921, którą oni stworzyli.

Niewątpliwie wśród owych pionierów polskiej myśli demokratycznej zajmował jedno z najpocześniejszych miejsc — przynajmniej na naszym terenie — Bernard Chrzanowski, pierwszy kurator naszego Okręgu Szkolnego.

Dwom umiłowanym pozostał ten wielki patriota wiernym przez całe swoje długie życie, a były nimi: wolność ojczyzny i szczery demokratyzm. Dwa te motory życia jego społy się w nim tak, że ten człowiek o tak wielostronnych zainteresowaniach, ten działacz społeczny, oświatowy, polityczny wydaje się być wykutym z jednej bryły, zawsze sobie i swym hasłom wierny.

Przyswoił je sobie na ławie szkolnej, w tajnych kółkach samokształceniowych im. Tomasz Zana, które krzewiły się wśród naszej młodzieży

gimnazjalnej od czasów tzw. „Kulturkampfu”, rozpętanego przeciw nam przez żelaznego kanclerza, tego duchowego ojca hitleryzmu. I Zanowcem pozostał Bernard Chrzanowski aż do późnej starości. Jeszcze 40 lat po opuszczeniu ławy szkolnej, już jako Kurator opiekował się troskliwie organizacjami Twa T. Zana i pragnął gorąco, by hasła T. T. Z.: umiłowanie ojczyzny, gotowość do wszelkich ofiar dla Niej, szczerzy, nietylko słowny demokratyzm stały się hasłami przewodnimi naszej młodzieży. Niestety rychło po jego odejściu zagłuszone zostały przez inne hasła, przez hasło państwowego wychowania, które głosiła wojująca sanacja, lecz w sercach naszej młodzieży przetrwały one, mimo że o T. T. Z. zapomniano, i sprawiły, że młodzież nasza w w chwili najcięższej próby, w dobie prześladowań hitlerowskich chlubnie zdała egzamin dojrzałości narodowej. Bo czyż może być inną młodzież nasza, jak gorąco oddaną ideałom wolności i równości. A Bernard Chrzanowski pozostał w swym sercu zawsze młodym, młodzieży oddanym, młodzież rozumiejącym, mimo, że skroń jego dawno już przyprószyła siwizna.

Jako młody, 30-letni adwokat osiada około roku 1890 w Poznaniu i rozpoczyna swą działalność wśród młodzieży. Rozpoczyna od wykładów. Mówi nie o krętych drogach polityki, a o kulturze naszej, o naszych wieszczach, o Mickiewiczu, a szczególnie o Słowackim, którego był najgorętszym wielbicielem, a później o Żeromskim, Kasprowiczu, z którymi utrzymywał przez długie lata, aż do ich zgonu stosunki zażyłej przyjaźni. Dla ówczesnej młodzieży naszej, odciętej od życia literackiego Polski chińskim murem kordonu pruskiego, wykłady te były istnymi rewelacjami, otwierały jej oczy na wielkość kultury naszej, nietylko w przeszłości, ale i w dobie największego poniżenia, i że nasi współcześni tytani duchowi wyrosli nie z pod stropu pałaców magnackich, lecz z pod chaty chłopskiej.

Lecz dla człowieka czynu, jakim był Bernard Chrzanowski, taka działalność wykładowcza, acz szczytna w założeniu i w wynikach owocna, nie mogła być wystarczającą.

To też od samego początku przyłgnął on do tej organizacji, która wysunęła tężyznę ciała jako swój główny postulat: do sokolstwa polskiego. I oto niebawem ten szczupły, wątły i aż nazbyt skromny — bo skromność była może najbardziej, uderzającą cechą jego charakteru — druh Bernard stał się prezesem sokolstwa polskiego w b. zaborze pruskim. I pozostał nim przez długich lat 25.

A pamiętać trzeba, że sokolstwo nasze podówczas na kilkanaście lat przed pierwszą wojną światową, ucieleśniało nasze sny o czynie orężnym, o sprawności wojennej, o przyszłym wojsku polskim. Sokolstwo nasze b. zaboru pruskiego różniło się też od sokolstwa innych dzielnic nietylko swym strojem: skromną szaro-niebieską kurtką i takiegoż ko-

loru maciejówką, lecz przede wszystkim duchem i składem społecznym. Stroniły od niego sfery zamożniejsze, a garnęła się do niego młodzież rzeźmielnicza i drobnokupiecka, robotnicza i wiejska. Zwłaszcza na wychodźstwie w Westfalii i w Nadrenii, lub w dzielnicach najbardziej zagrożonych: na Śląsku i Pomorzu skupiało nasze sokolstwo robotników fabrycznych i górników, pracowników od młota i kielni, od kilofa i pług. A była to organizacja nie lada, obejmowała sto kilkadziesiąt gniazd i około sto tysięcy doskonale zorganizowanych i wyćwiczonych druhów. Była więc solą w oku rządu pruskiego, prezes jej musiał niejednokrotnie wyteżyć całą swą umiejętność prawniczą, ażeby uchronić ją od grożącej zagłady i przeprowadzić ręką obronną przez wszystkie te rozliczne procesy, które wytaczały władze pruskie, czy to poszczególnym sokołom, czy też gniazdom i okręgom sokolim. A procesów politycznych, wszczynanych przez rząd pruski przeciwko działaczom i organizacjom polskim było wówczas mnóstwo. W wielu z tych procesów występował Bernard Chrzanowski jako obrońca, czy to poszczególnych organów prasy polskiej, czy to tajnych organizacji młodzieżowych, zwłaszcza w dobie strajku szkolnego. To też znał go niebawem kraj cały, a od roku 1907 widzimy go jako posła polskiego w parlamencie niemieckim, przemawiającym z tej trybuny w obronie praw ludu polskiego.

I jeszcze jedno.

Owa gorąca miłość ojczyzny wytworzyła w Bernardzie Chrzanowskim istną pasję do poznawania kraju ojczystego. Był aż do późnej starości niestrudżonym pielgrzymem po ziemi polskiej. Pociągało go w niej wszystko: i puszcze jodłowe, i bory sosnowe, żywicą pachnące, i mroczne rozlewiska jezior mazurskich, czy pomorskich, i łąny pszenne i dymne krainy przemysłowe, a zwłaszcza pociągały go nasze góry i nasze polskie morze. W czasach, gdy mało kto w Polsce zaglądał na nasze wybrzeże, przewędrował je Bernard Chrzanowski wszerek i wzdłuż i poznał wszystkie jego zakątki: owe lisie jary i jastrzębie góry, gdzie wierny szczerp kaszubski stoi u straży naszych praw do samoistnego bytu państwowego. W skromnych słowach uwielbił on piękno tego wybrzeża i tego ludu, pierwszy też wskazał Polsce na znaczenie tego naszego okna na świat.

Gdy wreszcie jesienią 1919 roku ziemie b. zaboru pruskiego na podstawie traktatu Wersalskiego wróciły do Macierzy, powołał go rząd Rzeczypospolitej na stanowisko podsekretarza stanu w ministerstwie b. dzielnicy pruskiej, powierzając mu między innymi sprawy szkolne. Zadaniem jego było przeprowadzić jak najrychlej unifikację między tak odmiennym, a różnorodnym ustrojem szkolnym, odziedziczonym po zaborcy pruskim, a tworzonym na innych ziemiach naszych nowym polskim ustrojem szkolnym. Już po roku można było uznać to arcytrudne

zadanie za spełnione. Departament szkolny ministerstwa b. dz. Pr. został zlikwidowany, w Wielkopolsce i na Pomorzu powstały 2 Okręgi Szkolne z Kuratorami na czele. Były to pierwsze Kuratoria w Polsce. Pierwszym Kuratorem poznańskim, a w ogóle pierwszym Kuratorem w odrodzonej Polsce został Bernard Chrzanowski.

Miał już wówczas ponad sześćdziesiąt lat życia. Siwiuteńkie włosy okalały mu czoło, ale oczy jego zawsze jeszcze jaśniały blaskiem młodości, bo duch jego był młody i świeży.

Jakże często, gdy w czasie licznych ówczesnych debat i narad, odbywanych pod jego przewodnictwem w Kuratorium, przychodziło nam, współpracownikom jego, rozgryzać trudności programowe i inne, związane z dostosowaniem pruskiej spuścizny szkolnej do wymogów nowej szkoły, porywał nas urok jego „niefachowego“, ale zato obywatelskiego stanowiska, z którego podchodził do wszystkich spraw szkolnych i młodzieżowych. A sprawy młodzieżowe leżały mu szczególnie na sercu. T. T. Z., i harcerstwo, i wycieczki szkolne i przedszkola i sprawy karności szkolnej, tak drażliwe wówczas, bezpośrednio po wojnie. Stał zawsze po stronie młodzieży. Jej prawa, prawo do wyżycia się, znajdowały w nim wyrozumiałego sędziego i żarliwego obrońcę. Zwalczał rutynę i uprzedzenia fachowych wychowawców. Lecz daleki od wszelkiego apodyktyzmu, umiał dobierać tyle i tak trafnych argumentów, że rozbrajał nawet najbardziej upartego obrońcę przepisów szkolnych. A wówczas uśmiech radości i zadowolenia rozjaśniał jego i tak dobrotliwe oblicze. Cieszył się swym zwycięstwem, jakby tu chodziło o własne dziecko. Naprawdę niesposób było mu się oprzeć.

Ujmująco proste i ciepłe były też jego przemówienia. Tyle w nich było szczerości i prostoty, tyle bezpośredniości, a tak zupełny brak efekciarstwa, krasomówczych chwytów.

Osiem lat jego rządów kuratorskich przypadły na najtrudniejszy, ale też najbardziej owocny okres rozwoju szkolnictwa w Wielkopolsce. On to potrafił stworzyć ową przedziwną atmosferę doskonałej harmonii w rytmie pracy swych najbliższych współpracowników, jak i ogółu nauczycielstwa, on to rozciągał dokoła swej osoby owo głębokie zaufanie, którym go powszechnie darzono. Wiedzano, że ten nawskroś prawy charakter nie pozwoli nikogo ze swych podwładnych pokrzywdzić. Dopiero po jego odejściu zaczęły się owe liczne rugie, przedwczesne przeniesienia w stan spoczynku i tym podobne chywyty, którymi sfery rządzące łamały morale naszego nauczycielstwa.

Pamiętało o nim i nauczycielstwo polskie w Wielkopolsce. Osiem lat po jego odejściu ze stanowiska Kuratora głosy nauczycielskie zadecydowały o wyborze jego do senatu Rzeczypospolitej.

Nadeszła wojna. Na równi z wielu innymi Bernard Chrzanowski został wysiedlony do Warszawy. Musiał zostawić swe piękne zbiory biblioteczne, które hitlerowscy wandale zniszczyli. I nie doczekał się wyzwolenia kraju z okrutnej niewoli. Upadek powstania warszawskiego, zniszczenie przez krwawych zbirów niemieckich naszej stolicy złamało mu serce.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Nosek Stefan, Słowianie w pradziejach ziemi polskiej. Kraków 1946.

Wydana pod powyższym tytułem praca krakowskiego prehistoryka jest wypełnieniem dotkliwie odczuwanej luki w pomocach w nauczaniu prehistorii, jako wstępu do historii Polski w naszych szkołach średnich. Zilustrowana 14 mapkami i 132 rycinami w sposób popularny zapoznaje czytelnika z najważniejszymi zagadnieniami przedziejowej przeszłości Polski. Autor konsekwentnie wykazuje zgodnie z twierdzeniami prof. Kostrzewskiego i szeregu innych badaczy, że kolebka Słowian położona była na ziemiach między Wisłą a Odrą. Nie znajdujemy w skondensowanej tej książce wzmianki o Germanach. Nie dowód to, by ludy te na ziemiach naszych w ogóle w czasach przedhistorycznych nie przebywały. Obecność ich jednak była tak krótka i nie obejmująca całości naszego terytorium, iż wyeliminowanie tego elementu, który nie odegrał większego znaczenia w naszych przedziejach uważamy za słuszną i celową. Tym więcej, że ambicją autora było danie obrazu wkładu Słowian w dzieje ziem obecnie zajmowanych przez państwo polskie. Krótki wstęp o znaczeniu i metodach pracy prehistorii wprowadza każdego w orbitę działania tej dyscypliny. Szkoda tylko, że nie wytlumaczył autor jasno, że przez słowo kultura rozumie prehistoryk zwarty geograficznie zespół przedmiotów użytkowych człowieka przedhistorycznego, wyróżniający się od zespołów sąsiednich. Te właśnie różnice wskazuje etniczna odmiana twórców obu zespołów i pozwalają prehistorykowi drogą

metody wstecznej określać narodową przynależność danych grup kulturowych. Ten ostatni rys metody został zresztą przez autora trafnie zcharakteryzowany.

Właściwy zarys pradziejów rozpoczyna autor od młodszej epoki kamiennej i doprowadza go aż do XII wieku po Chr. W ujęciu tym słusznie dr Nosek poświęca najwięcej miejsca prasłowiańskiej kulturze łużyckiej, oraz okresowi wczesnodziejowemu od VII do XII w. po Chr. Procesy bowiem, jakie zachodziły w tak zw. kulturze łużyckiej, jej wspaniały rozwój oraz znamiona organizacji wyższego rzędu, jakich domyślać się możemy przez tworzenie celowo pomyślanych linii obronnych w starszej epoce żelaznej (700—400 przed Chr.), wznoszenie miast obronnych, jak to widzieliśmy na przykładzie rewelacyjnych wykopalisk w Biskupinie, przeprowadzonych przez prof. Kostrzewskiego i dr Rajewskiego oraz przy współudziale całego szeregu badaczy, to wszystko prowadzi nas do wniosku, że istniało wówczas, w czasach odpowiadających reformie Drakona w Grecji wspaniałe dobrze zorganizowane państwo prasłowiańskie. Posiadało ono dwa elementy zasadnicze, stanowiące o istnieniu państwa: władzę naczelną oraz ludność zasiedlającą na przestrzennie zamkniętym terytorium. Po chwilowym upadku dalszy rozkwit następuje w I i II stuleciu po Chr. Wtedy jednak są Słowianie odizolowani, nie jako masa, tylko jako grupa panująca od morza. I wreszcie od VII w. następuje ponowne dźwiganie się Słowian i ekspansja, która doprowadza do reslawizacji terenów środkowej i górnej Łaby,

opanowania dolnej i przekroczenia tej rzeki.

Praca dr Noska jest bezwzględnie pozytywnym wkładem do szczupłych zasobów naszych pomocy szkolnych. Nie umniejszają jej wartości drobne pomyłki i czasami niezręczne zestawienia, których przy tego rodzaju skrótach trudno w wielu wypadkach ominąć. Tak np. nietrafnym wydaje mi się sąd jakoby Polska miała stanowić bazę zaopatrzenia dla Hunnów, Awarów i Pieczyngów. Nie mówiąc o danych archeologicznych, nic o tym nie mówiących, to jedyna notatka cesarza Teofylaktosa Simokatesa o schwytaniu bezbronných Słowian, którzy wracali do swej dalekiej ojczyzny, o ile nawet przyjmiemy, że dotyczyła ona ziem polskich, to wówczas zgodnie z danymi tego źródła powiedzieć musimy, że Słowianie polscy występują, jako równi i wolni partnerzy Awarów.

Poświęcenie książki tej znakomitemu uczonemu poznańskiemu prof. dr Józefowi Kostrzewskiemu, z którego prac autor w obfitej mierze korzystał, dowodzi wielkości dzieła tego prehistoryka w zbadaniu kultury prasłowiańskiej i prapolskiej. Bez żadnej megalomanii powiedzieć możemy, że dzięki badaniom i pracom przeprowadzonym przez ośrodek poznański pod kierunkiem dr Kostrzewskiego kultura przedziejowa przodków naszych znalazła godne jej wielkości oświetlenie.

Praca dr Noska winna należeć do lektury obowiązkowej w szkołach średnich.

Dr Witold Hensel

Kronika Stoł. Miasta Poznania. Czasopismo poświęcone sprawom kulturalnym stołecznego miasta Poznania. Organ Tow. Miłośników stoł. miasta Poznania. Rocznik XVIII nr 1—2.

Wszystkich miłośników Poznania, którzy już przed wojną była spora liczba a teraz po długiej ze swym miastem rozłące zapewne jeszcze przybyło, ucieszył fakt wznowienia po długiej przerwie Kroniki Miasta Poznania, z którą zdołano zrósć się w ciągu kilkunastu lat jej istnienia i z

której było się dumnym. Bo cokolwiek by się mówiło, właśnie Poznań posiadał najbardziej reprezentatywne i wartościowe w Polsce pismo poświęcone przeszłości miasta, spełniające doskonale swoje zadanie, redagowane z dużą powagą, posiadające dobrych, niekiedy wybitnych współpracowników i cieszące się sympatią kulturalnego ogółu miejskiego. Te walory, tę rzecz by nawet można już urobioną tradycję pisma należało by i teraz zachować. Jakoż przede wszystkim zewnętrzna forma czyni tym wymogom w zupełności zadość. Nie ma dziś bodaj pisma, które by w tym kierunku mogło się z Kroniką równać. Czysty druk, piękny papier, efektowne ilustracje, wszystko to świadczy o dużym artystycznym smaku redakcji i rokuje graficznej szacie pisma w każdym bądź razie piękne perspektywy na przyszłość.

Pod względem treści nie znaleziono jeszcze właściwej drogi, choć odnosi się wrażenie, że jest się jej blisko. Nowa redakcja nie poszła dawnym szlakiem, ale ma ambicję stworzenia własnego kierunku o charakterze bardziej popularnym. Zaniechano więc obszernych i może zbyt ciężkich, acz z drugiej strony jakże jednak interesujących, przynajmniej dla niektórych czytelników, prac naukowo-badawczych, aby w ich miejsce publikować prace krótsze, w czytaniu niewątpliwie strawniejsze, choć nie wiadomo, czy równocześnie na tyle głębokie, aby zdolne pobudzić czytelnika do głębszego studium nad sprawami miasta. Będąc osobiście (może reprezentuję w tym kierunku mniejszość) zwolennikiem czysto naukowej lektury, boję się ażeby pismo nie zoczyło na drogę publicystyczną, czego dowody zaznaczyły się już w artykułach o Franciszku Ryllu albo o Miejskich Zakł. Użyteczności Publicznej, a czego bądź co bądź należało by unikać. Ponieważ granica między wiedzą popularną a publicystyką jest dość płynna, lepiej zatem ton popularny, który dla Kroniki jest niewątpliwie najwłaściwszy, podnieść raczej ku górze aniżeli obniżyć ku dołowi. Jakoż artykuły Mariana

Miki (Orzeł nad Poznaniem w nr 1 i Kiedy powstał kościół św. Wojciecha w Poznaniu w nr 2) w tym kierunku prowadzą i tej linii należało by się w przyszłości trzymać. Brak recenzji najnowszych wydawnictw dotyczących Poznania, tudzież przeglądu czasopism i prasy uważam niewątpliwie za przejściowy. Za to kronika wydarzeń jest bardzo obfita, szczegółowa i przejrzysta. Czyta się ją z nieklamana

satysfakcją, zyskując plastyczny obraz wypadków na terenie naszego miasta. Kiedyś będzie to bardzo cenne źródło dla badaczy dziejów naszej epoki.

Nowemu kierownictwu Kroniki, które składa się z ludzi energicznych i szczerze kochających Poznań, życzyć należy owocnej pracy kużytkowi i chwale drogiego nam wszystkich grodu Przemysławowego.

Dr Zdzisław Grof

KRONIKA



Z POZNANIA

W dziedzinie życia kulturalno-artystycznego w ciągu ostatnich miesięcy dało się zauważyć znaczne ożywienie. Nie zahamowały go nader liczne i tłumne bale karnawałowe trwające od szeregu tygodni. Publiczność poznańska ma ostatnio bardzo wiele okazji czynnego współdziałania w życiu kulturalno-naukowym i artystycznym i trzeba przyznać, że chętnie z nich korzysta. Koordynację tegoż życia, odpowiedzialność za jego planowość i celowość wzięła na siebie Wojewódzka Rada Kultury i Sztuki pod przewodnictwem prof. J. Kostrzewskiego. Przedstawiciele wszystkich dziedzin sztuki, nauki, życia społecznego i politycznego radzą nad kierunkiem nurtu kulturalno-artystycznego w Poznaniu i Wielkopolsce. Pomoc i orientację w tej dziedzinie daje „Biuletyn“ Wojew. Wydziału Kultury i Sztuki.

W życiu teatralnym mamy do zanotowania trzy ważne fakty a mianowicie wystawienie opery „Straszny Dwór“ Moniuszki w Teatrze Wielkim pod dyrekcją dr Zygmunta Latoszewskiego, który przygotował przedstawienie nadzwyczaj starannie tak pod względem muzyczno-wokalnym jak i scenicznym, „Wesele w Teatrze Polskim w reżyserii dyr. Władysława Sto-

my oraz „Zemsta“ w Nowym. Widowiska te zaspokoili nareszcie tęsknotę miłośników teatru do prawdziwej sztuki.

Sprawie krzewienia sztuki wśród szerszych rzesz oraz przygotowanie najmłodszych widzów do kultury teatralnej oddał się z powodzeniem Miejski Teatr dla Młodzieży z teatrykiem Marionetek pod kierownictwem Haliny Lubicz. Teatr ten urządził objazd po wszystkich większych miastach Wielkopolski.

W ostatnim czasie zapanowało znaczne ożywienie w dziedzinie wykładów publicznych. I tak, obok popularnych i licznie odwiedzanych „czwartków literackich“ Żwiązku Zawodowego Literatów, które w obecnym sezonie dały publiczności szereg ciekawych wieczorów, rozpoczęły swą działalność „środy popularno-naukowe“ Spółdzielni „Czytelnik“ informujące słuchaczy o najciekawszych problemach doby współczesnej. Wymienić też trzeba wykłady z dziedziny prehistorii organizowane przez Muzeum Prehistoryczne, jak również „poniedziałki“ Ligi Morskiej. Na szczególną uwagę zasługują interesujące prelekcje Towarzystwa Współpracy Kulturalnej z zakresu sztuki.

Liczne te cykle wykładów, ściągające wielu słuchaczy przekonują o wciąż trwającym głodzie rzetelnej wiedzy i są zjawiskiem dobrze świadczącym o mieście Poznaniu jako czynnym ośrodku życia kulturalnego.

Pozycję centralną i przodowniczą Poznania w życiu naukowo-kulturalnym Wielkopolski i Ziemi Odzyskanych wzmacnia wydatnie obok istniejących trzech wyższych uczelni, działający coraz intensywniej Instytut Zachodni pod kierunkiem prof. Z. Wojciechowskiego, który posiada już dziś w swoim dorobku szereg cennych publikacji naukowych i popularnych.

Na rynku wydawniczym notujemy również wzmoczenie nakładów. Przewodni są starannie wykonywane mapy zwł. Ziemi Odzyskanych i Pomorza. Liczne czasopiśma, periodyki i wydawnictwa specjalne ukazujące się w Poznaniu zasilają wydatnie region wielkopolski i ziemie zachodnie.

Nie istniejącą do tej pory filharmonię poznańską zastępują choć w części „środki muzyczne” organizowane przez naczelnika Wojew. Wydz. Kultury i Sztuki M. Weigta, gromadzące miłośników dobrej muzyki wykonywanej przez wybitnych muzyków miejscowych. Od czasu do czasu przypomina się publiczności poznański Kwartet Polski wyjeżdżający często do miast wielkopolskich.

Nieprzerwanie pracują liczne już dziś towarzystwa naukowo-społeczne, jak np. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Towarzystwo im. Jana Kasprówicza, Tow. Miłośników m. Poznania, Tow. Krajoznawcze i szereg innych specjalnych, gromadzących fachowców.

Na szczególną uwagę zasługują wycieczki krajoznawców po mieście Poznaniu pod przewodnictwem Fr. Jaśkowiaka. Przechadzki te, gromadzące dziś tłumy miłośników m. Poznania przyczyniają się do poznawania zabytków i dziejów regionu a zarazem przygotowania przyszłych turystów do wędrówek po Wielkopolsce i Ziemiach Odzyskanych.

Plastyki poznańscy, mimo, że nie posiadają jeszcze własnego salonu, nie ustają w pracy. Ostatnio przedstawili Poznaniowi parę interesujących wystaw w Muzeum Wielkopolskim (wystawa Związku Plastyków; pokaz malarstwa europejskiego XVI

do XVIII w.; XIX i XX w.; wystawa Gwiazdkowa; wystawa Fotografiki; wystawa plastyków krakowskich; wystawa „Polonia”), oraz w kawiarni „As” (prace W. Gawęckiego).

Tamże na stałe zagnieździła się „Kukułka”, darząc swych bywalców dobrą satyrą aktualną. Co raz częściej odwiedza ona większe ośrodki regionalne, przyczyniając się do podnoszenia smaku artystycznego w miastach nie posiadających stałych placówek kulturalno-artystycznych.

Wspomnieć tu trzeba o jednym do tej pory wyjeździe artystów Opery poznańskiej z „Cyrułikiem Sewilskim” do Leszna.

Próby wyjazdów Teatru Nowego rozbiły się o brak środków lokomocji (dotąd odwiedził jedynie Kalisz).

Natomiast coraz liczniej zjeżdża publiczność zbiorowo z całej niemal Wielkopolski na przedstawienia teatralne do Poznania.

Na polu czytelnictwa dobrze zasługuje się Miejska Biblioteka Publiczna wraz z czytelnią czasopism z całej Polski. Dyrektor tej biblioteki mgr J. Frieske urządził ją nowoczesnie i starannie. Placówka ta gromadzi w porze zimowej rzędy chętnych czytelników i cieszy się wielką frekwencją.

Około sprawy upowszechnienia kultury i sztuki wśród mas pracowników fabrycznych zabiegają czynnie liczne już dziś świetlice zakładowe, z których na pierwsze miejsce wysunęła się artystycznie urządzone świetlica Zakładów Siły Światła i Wody. Przesunęły się przez nią liczne „gwiazdy” Teatru Wielkiego. Świetlica fabryki Lubań-Wronki stała się na pewien czas salonem sztuki, użyczając gościny bogatej wystawie plastyków poznańskich.

Bez przesady stwierdzić można, że Poznań godnie reprezentuje życie duchowe Wielkopolski i jest coraz poważniejszym ośrodkiem dyspozycyjnym dla Ziemi Odzyskanych. Świadomość tej roli, jak również przekonanie, że Wielkopolska jest dziś pomostem między Polską centralną a Ziemią Odzyskaną i że na niej to właśnie ciąży wielka odpowiedzialność za powodzenie akcji polonizacyjnej na nowych

terenach, przenikać winna każdego mieszkańca tej ziemi i obywateli jej stolicy, Poznania. Do roli pionierów rzeczywistych i duchowych przygotowuje się społeczeństwo tutejsze drogą czynnego uczestnictwa w bujnie rozwijającym się życiu kulturalno-artystycznym.

Stanisław Strugarek



Z KROTOSZYNA

Krotoszyn obchodził na święta Bożego Narodzenia 1945 r. niezwykle jubileusz. Począwszy od r. 1895 corocznie na pastercie i w okresie świątecznym wykonywano w kościele farnym pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela Mszę Pastoralną w układzie ks. A. Tłoczyńskiego. Jest to wspaniały utwór muzyczny na chór i orkiestrę, oparty na motywach polskich kolęd i pastorałek. Dyregował niestrudzenie przez 24 lat Paweł Wojciechowski, a po nim od r. 1919 syn jego Henryk, organista i dyrygent chóru kościelnego, a brat Zygmunta, dyrektora Opery Poznańskiej. Do osobliwości należy to, że utwór ten znajduje się tylko w rękopisie, przechowywany w rodzinie Wojciechowskich, i bywa grany tylko w Krotoszynie. Miłe dla ucha swoje melodie ściągały zawsze tłumy wiernych do kościoła. Msza Pastoralna stała się już tradycją miasta i przyczyniła się wydatnie do wytworzenia nastroju świątecznego. Toteż kiedy po sześciu latach przerwy na nowo zagrały radosne melodie krotoszyńskiej pastoralki, obszerne mury czcigodnej fary nie zdołały pomieścić wszystkich, którzy przyszli pokłonić się Nowonarodzonemu.

Z okazji śmierci mistrza Feliksa Nowowiejskiego przypomnieć należy, że w roku 1923 przybył sławny kompozytor do Krotoszyna, by dać w kościele farnym wspaniały koncert muzyki religijnej. Udział w tym koncercie brała również solistka p. Igielska i chór kościelny. J. K.



Z E Ś R E M U

Dzięki usilnym staraniom i umiejętnej gospodarce miejscowych czynników państwowych, samorządowych i niektórych instytucyj, miasto nasze nie odczuło zbyt dotkliwie braku węgla, ba z bardzo małymi wyjątkami gazownia, niektóre zakłady przemysłowe jak i szkoły były prawie bez przerwy czynne.

Miniony *karnawał* obfitował w bardzo liczne zabawy taneczne, z których największą, jeśli chodzi o obroty finansowe i szlachetny cel była zabawa P. Z. Z. Do najlepiej zaś udanych, jeśli chodzi o nastroj i poziom, zaliczyć wypada dwie zabawy urządzone w gimnazjum przez Koło Komitetu Rodzicielskiego. Na ostatniej z nich wielki entuzjazm wzbudził pokaz stylizowanego tańca regionalnego „Idź sobie” w strojach również regionalnych.

W ramach *popularnych wykładów uniwersytetu powszechnego* wygłosił mgr Marian Szukalski wykład o „Weselu” Wypiańskiego. Urozmaiciły go recytacje i muzyka dając zarówno starszej młodzieży gimnazjalnej, słuchaczom uniwersytetu powszechnego jak i szerszemu społeczeństwu głębsze przygotowanie do zobaczenia „Wesela” w Teatrze Polskim w Poznaniu, dokąd urządzone dotychczas trzy wycieczki ze Śremu.

W programie pracy uniwersytetu powszechnego znajduje się również zwiedzanie ważniejszych zakładów przemysłowych. Dotychczas zwiedzono gazownię miejską i wodociągi, centralę telefoniczną i pocztę oraz fabrykę maszyn Malinowskiego.

Pewne ożywienie zaczyna wykazywać miejscowy *Radiowęzeł* transmitując fragmenty ciekawych zabaw, urządzając koncerty życzeń i przygotowując się do transmisji własnych wiadomości lokalnych i wykładów popularnych.

J. H.



Z L E S Z N A

Towarzystwo Miłośników Kultury im. Karola Kurpińskiego w Lesznie, wznowiło „Przyjaciela Ludu” wychodzącego w Lesznie przed stu laty. Dwutygodniowy do-

datek do Biuletynu Powiatowego w Kościanie będzie przekształcony na dodatek tygodniowy. Pierwszy numer z dnia 19 lutego br. zawiera artykuł wstępny Z. Rajewskiego, artykuł J. Klauzińskiej o „Przyjaciela Ludu”, kronikę i artykuł o inwentaryzacji zabytków. Pismo poświęcone jest kulturze połudn. zachodniej Wielkopolski.
M.

Z BIBLIOGRAFII REGIONALNEJ ZA ROK 1945

zestawiła Janina Baumgartowa

Bartkowiak Franciszek: Wspomnienia z czasów okupacji m. Skoków (pow. wągrowieckiego). Wągrowiec 1945 [druk] K. Bonowski 8^o s. 24.

Dzień Lasu. Jednodniówka Dyrekcji Lasów Państwowych i Związku Zawodowego Leśników w Poznaniu 1945 [druk] (Papierodruk) 40 s. 7, nlb 1. [Tyt. nagł.].

Generowicz Zbigniew: Prawda oskarża Niemcy hitlerowskie. 3 lata obozu koncentracyjnego Oświęcim—Gusen. Poznań 1945 Księg. Wydawnicza 8^o s. 78, nlb.1.

Jaśkowiak Franciszek: Zabytki Poznańskie po pożodze. Poznań 1945 J. Jachowski 8^o s. 17, nlb. 1 (Odb. z „Przeglądu Wielkopolskiego”) [w rzeczywistości nie jest odbitką, gdyż praca ta nie ukazała się w Przeglądzie Wielkopolskim] [Tyt. okł.].

Jednodniówka T. C. L. 1880—1945. Poznań 1945 [druk] (Druk. Wydawnicza Fr. Krajna) 8^o s. 16. [Tyt. okł.].

50 Jubileusz Państwowego Browaru w Poznaniu 1895—1945: Poznań 1945 [druk] (Druk. św. Wojciecha). 8^o s. 29, nlb. 1.

Kaczmarek Zdzisław: Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry. Poznań 1945. Wydawnictwo Instytutu Zachodniego. 8^o s. 265 map. 1. (Prace Instytutu Zachodniego nr 4).

Nowy Katechizm diecezjalny: Potulice-Poznań 1945. Druk. i Księg. św. Wojciecha. 8^o s. 93.

Kiełczewska Maria, Grodek Andrzej: Odra—Nisa najlepsza granica Polski. Poznań—Warszawa 1945. Wyd. In-

stytutu Zachodniego. 8^o s. 59, nlb. mapa 1. (Prace Instytutu Zachodniego nr 1).

Kozierowski Stanisław: Atlas nazw geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej. Zesz. 1. Pomorze Zachodnie. Wyd. 2. (Poznań 1945) [druk.] (Druk. św. Wojciecha). 8^o s. 141, nbl. 1, map. 4. Instytut Zachodni.

Nowicki Edmund: Kościelne prawo majątkowe. Komentarz, praktyczne uwagi oraz wzory wniosków... do rozporządzenia o zarządzie majątkiem kościelnym dla archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej z dnia 23 września 1935 r. Poznań [1945] [druk.] Druk. św. Wojciecha. 8^o s. 275.

Ordo officii Divini recitandi sacriquee peragendi in usum Archidioecesis Posnaniensis necnon almae ecclesiae metropolitanae pro anno Domini 1945 ex mandato Excellentissimi dni Valentini Dymek. [Poznań 1945]. Sumptibus Curiae Archiepiscopalis Posnaniensis. 8^o s. 46.

Pluta Jan: Świat za drutem kolczastym. Rozprawa o niemieckich obozach koncentracyjnych. Poznań 1945. [Druk.] (Druk. św. Wojciecha). 8^o s. 46, ulb. 1.

Podróżnik kolejowy Okręgu Poznańskiego z mapką, rozkładem jazdy P. K. P. Kolei Dojazdowych, instrukcjami i tabelą opłat. Ważny od 1 listopada 1945. Wyd. 1. Poznań 1945 [druk.] Druk. Państwowa 16^o s. 48.

Polska Zachodnia. Mapa komunikacyjno-administracyjna wraz z skorozwizdem. Podz. 1 : 1.000.000. Poznań 1945.

Wyd. Instytutu Zachodniego. 8^os. 15, mapa 1. [Tyt. okł.].

Pośpieszański K. M.: Memoriał pt. „Die Bedeutung des Polen-Problems für die Rüstungswirtschaft Oberschlesiens“ wydany przez „Oberschlesisches Institut für Wirtschaftsforschung“. Poznań 1945. Wyd. Instytutu Zachodniego. 8^o s. 219. (Dokumentacja acupationis tentonicae. 1.).

Postęp krawiecki. Jednodniówka staraniem Cechu Krawieckiego w Poznaniu. Poznań 1945 [druk.] (Druk. św. Wojciecha). 4^o s. 16.

Tymczasowy program dla szkoły dorosłych w zakresie 7 klas szkoły powszechnej. Opracowała Nauczycielska Komisja Redakcyjna dla Oświaty Dorosłych przy Inspektoracie Szkolnym w Poznaniu. Poznań 1945. Nauczycielska Spółdzielnia Pomocy Szkolnych. 8^o s. 62.

Słowniczek nazw miejscowych (niemiecko-polski) Poznań 1945 [druk.] (Druk. św. Wojciecha) 8^o. Zesz. 1. Pomorze Zachodnie s. 39. 2. Środkowe Nadodrze. Ziemia Lubuska s. 23. (Osobne odbicie z „Atlasu nazw geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej“ w oprac. Stanisława Kozierowskiego).

Spis abonentów sieci telefonicznych Dyrekcji Okręgu Poczty i Telegrafów w Poznaniu na rok 1945. [Poznań 1945] („Polska Poczta, Telegraf i Telefon“) 4^o s. 84. Państw. Przedsiębiorstwo „Polska Poczta, Telegraf i Telefon“.

Spis urzędów oraz instytucyj w Poznaniu, Czerwiec 1945. Poznań 1945 Polski Czerw. Krzyż. Okręg Wielkopolski. 8^o s. 63. Polski Czerwony Krzyż. Okręg Wielkopolski. Poznań.

Sprawozdanie z I-szej Konferencji Kierowników Drukarzy Państwowych i pod zarządem państwowym Województwa Poznańskiego i Pomorza Zach. w dniach 27 i 28 lipca 1945 roku w Poznaniu. Poznań [1945] [druk.] Druk. św. Wojciecha. 8^o s. 14, nlb. 1.

Sprawozdanie Zarządu i Rady Zakładowej Drukarni św. Wojciecha od 9. 2. — 31. 5. 1945. [Poznań 1945 Druk. św. Wojciecha]. 8^o s. 11.

Szelburg-Zarembina Ewa: Lech, Czech i Rus. (Łódź 1945) „Czytelnik“ [druk.] (Druk. św. Wojciecha w Poznaniu). 8^o s. 15. [Tyt. okł.]

Witajcie bracia. Biuletyn informacyjny dla powracających do ojczyzny. Wydanie jednorazowe. Poznań [1945] [druk.] (Druk. św. Wojciecha). 4^o s. 9, nlb. 1. [Tyt. nagł.].

Wojciechowski Zygmunt: Grunwald. W 535 rocznicę zwycięstwa. Poznań 1945. Polski Zw. Zachodni. 8^o s. 8. (Biblioteka Polskiego Związku Zach. Nr 1). (Osobna odb. z Przeglądu Zachodniego R. 1945 Nr 1).

Wojciechowski Zygmunt: Polska—Niemcy. Dziesięć wieków zmagania. Poznań 1945 Wyd. Instytutu Zach. 8^o s. 267. (Prace Instytutu Zachodniego Nr 3).

O ziemię polskie na Zachodzie. Poznań [1945] Wojew. Urząd Informacji i Propag. 8^o s. 48.

CZASOPISMA NOWE I WZNOWIONE

Biuletyn informacyjno-prasowy Województwa Poznańskiego. Wydawnictwo Wydziału Informacyjno-Prasowego przy Urzędzie Wojewódzkim Informacji i Propagandy w Poznaniu. Poznań (Wyd. i Urząd Wojewódzki Informacji i Propagandy w Poznaniu). R. [1] 1945.

Biuletyn Polskiego Związku Zachodniego — Okręg Poznański. Poznań: Polski Związek Zachodni. R. 1. 1945.

Biuletyn Informacyjny Reformy Rolnej Województwa Poznańskiego. Poznań (Wyd.: Urząd Informacji i Propagandy Wojew. Poznańskiego). R. [1]. 1945.

Dekada. Ilustrowany dodatek gazety Wolność (Red. Edward Radecki). [B. m. w.] [druk.: Druk. św. Wojciecha w Poznaniu] R. [1] 1945.

(Ciąg dalszy w numerze następnym)

WYDAWNICTWA

KSIĘGARNI AKADEMICKIEJ

Spółdz. z odp. udz.

Poznań, Zygmunta Augusta 1

- Bossowski, J. J. prof. dr — Wiadomości z nauk kryminologicznych 120,—
- Dobrowolski, J. M. prof. dr — Uprawa i zbieranie roślin lekarskich, aromatycznych i korzennych
- Dybowski, M. ks. doc. — Działanie woli
- Gałecki, A. prof. dr — Zarys chemii fizycznej
- Kalandyk, St. prof. dr — Podręcznik Fizyki, wyd. II.
- Kaczmareczyk, Zdz. dr — Monarchia Kazimierza Wielkiego T. II. Organizacja Kościoła i Kultura
- Kasznica, St. prof. dr — Polskie prawo administracyjne . 200,—
- Kostrzewski, J. prof. dr — Prasłowiańszczyzna
- Labuda, G. dr — Studia nad początkami Państwa Polskiego — Źródła niemocy polskiej na Kresach Zachodnich .
- Miętkiewski, E. dr — Wskazówki do ćwiczeń z fizjologii 160,—
- Rutkowski, J. prof. dr — Gospodarcze Dzieje Polski, wyd. II.
- Simm, K. prof. dr — Zoologia dla przyrodników i rolników
- Stolzmann, Zdz. dr — Zbiór ćwiczeń z chemii fizjologicznej 240,—
- Tertulian, Apologeticus, tłum. prof. dr Jan Sajdak (Pisma Ojców Kościoła t. XX)
- Wojciechowski, Zygmunt prof. dr — Państwo Polskie w wiekach średnich, dzieje ustroju 300,—

Wydawnictwo:

„PRZEGLĄDU WIELKOPOLSKIEGO“
„KRONIKI STOŁ. MIASTA POZNANIA“